

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

Spacer po uliczkach Śremu

ISSN 1231-7478 DWUMIESIĘCZNIK NR 7/8 LIPIEC/SIERPIEŃ ROK XVI CENA 2,00 ZŁ
projekt i fotografie na okładce: szymon majewski



"OGĂRI A CÉRKI"

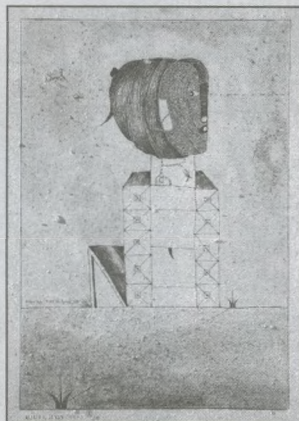
w Muzeum Śremskim

W numerze lipcowo-sierpniowym:



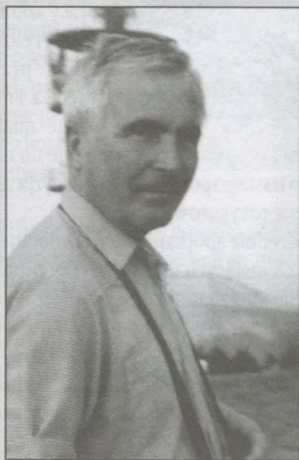
EUROPA W ŚREMIE 2

Legendy o Helenkach 20



WSPOMINAM..... 5

Metafizyka szarości 15



**„SKRZYDŁA
RICHARDA SOBOTKI” 10**



Wiosna Ludów Kosynierów 22

EUROPA W ŚREMIE

Goście zagraniczni w Śremie to nie nowość, różnego typu wymiany uczniów w ramach współpracy szkół też są praktykowane.

Pierwszy raz jednak szkoła podstawowa uczestniczy w programie Sokrates Comenius.

Co to takiego

Szkoła Podstawowa nr 4 od roku szkolnego 2005/2006 bierze udział w szkolnym projekcie edukacyjnym w ramach programu Sokrates Comenius.

Na czym to polega?

Pracę metodą projektów prowadzi się w szkole od kilku lat, więc nie jest to dla nauczycieli ani uczniów nic nowego, tyle że szkolne projekty Comeniusa promują współpracę między szkołami, uczniami i nauczycielami z różnych państw Europy. Do współpracy włączeni są też rodzice i środowisko lokalne.

Program zakłada pracę na wspólny temat najpierw w szkołach, potem wymianę doświadczeń, wypracowanych materiałów drogą korespondencji tradycyjnej i e-mailowej, a wreszcie spotkania bezpośrednie grup uczniów i nauczycieli w wybranym kraju i wypracowanie końcowego, wspólnego przedsięwzięcia (np. plastycznego, muzycznego, teatralnego, filmowego, itp.).

Projekt trwa trzy lata, ale na każdy rok szkoła wnioskuje o kontynuację projektu i nowy grant. W projekcie biorą udział co najmniej trzy szkoły, w tym jedna musi być z kraju członkowskiego Unii Europejskiej.

Temat projektu wiąże się z programem pracy szkoły - nie jest to oderwana od zadań szkoły działalność, lecz ściśle z nią związana.

Temat projektu: "Jak wspólnie stajemy się obywatelkami i obywatelami europejskimi" wpisuje się w misję naszej szkoły, której jeden z punktów brzmi:

"Kształcimy ucznia świadomego swego pochodzenia, polskości, ale dążącego do wspólnej Europy - także poprzez otwarcie na poznawanie języków obcych."

Jak to się zaczęło

Droga do Comeniusa była długa. O tym że trudno się do programu dostać, wszyscy wiedzieliśmy.

Próbowaliśmy różnymi sposobami, odświeżając stare kontakty i nawiązując nowe, ale się nie udało. Nikt nie robił sobie większych nadziei. Nikt oprócz pani Teresy Bittner - nauczycielki języka polskiego i francuskiego. Dwa lata poszukiwała chętnych szkół. Umieściła naszą kandydaturę w

bazie szkół europejskich, pisała e-maile do różnych szkół z naszym pomysłem, który został przyjęty na radzie pedagogicznej. Nic. Ze szkół odpisywali, że są już w innym projekcie, że nie ma chętnych nauczycieli, którzy poświęcą czas na dodatkowe zajęcia, że nie ujęto takiej działalności w planie pracy szkoły...

Wreszcie w maju 2004 przyszła odpowiedź z Francji. Szkoła z Nantes miała już propozycję projektu i proponowała dołączenie do nich. Temat był zbliżony do naszego pomysłu, więc decyzja zapadła - jedziemy na wizytę przygotowawczą.

Bezpośrednie spotkanie było konieczne - przy aż siedmiu szkołach mających uczestniczyć w projekcie, naprawdę trudno się "dogadać" na odległość.

Rzeczywiście, wspólne spotkanie wiele nam dało. Poznaliśmy przyszłych partnerów, określiliśmy wstępnie, co i jak będzie robione, sprawdzane, jak będzie przebiegała komunikacja. No i na pierwszą wizytę ... zaprosiliśmy do nas.

Był to trochę "skok na głęboką wodę" - w jednym czasie tylu ludzi, dwie grupy, jak zorganizować im pobyt, czy im się spodoba... Pytań i wątpliwości było wiele. Jednak jak coś się chce zrobić, to można.



Nadszedł maj 2006.

Przyjechali wszyscy - Włosi, Francuzi, Austriacy, Bułgari, Portugalczycy i Rumuni - razem 45 uczniów i nauczycieli.

Kolejno podjeżdżali pod szkołę, gdzie czekały już dzieci z rodzinami na swoich kolegów i koleżanki. Pierwsze uśmiechy, powitania, słowa w obcym języku ... i dzieci odchodziły ze swoimi gospodarzami. Wszyscy byliśmy trochę wystraszeni. Dzieci nowymi rodzinami, a my - czy się zaaklimatyzują?

Jak przebiegała wizyta

Większą część dnia grupie dzieci i nauczycieli zajmowała praca. Dzieci pod opieką wybranych nauczycieli przedstawiały wyniki swoich całorocznych działań na temat swoich szkół, działań pozaszkolnych w szkołach i instytucjach europejskich w swoich krajach.

Produktem kończącym wizytę było zebranie na "ścianie Comeniusa" plakatów, które zostały przygotowane przez wszystkie delegacje podczas pracy w grupach (temat: działalność i współpraca europejska).

Nauczyciele omawiali m. in. dotychczasową współpracę, dyskutowali jak usprawnić komunikację i korespondencję między szkołami i uczniami, opracowali kwestionariusze ewaluacji i formy dalszych kontaktów w pozostałych dwóch latach programu.

Zapewniliśmy europejskim gościom poznanie szkoły - bez fałszywej skromności piszę, że byli zachwyceni szkołą i organizacją wizyty. Obejrzelili klasy, wystrój korytarzy, widzieli konkurs komunikacyjny "Bądź bezpieczny na drodze" - z prawdziwym "sierżantem Pyrkiem", który bardzo się podobał i dzieciom i nauczycielom oraz ogródek dydaktyczny i strzelnicę.

Wspólnie z naszymi dziećmi młodzi Europejczycy uczyli się geometrii wykonując m. in. pudełka techniką origami. Nauczyciele zostali zaproszeni na lekcje prowadzone w szkole wg planu, przyglądali się pracy polskich koleżanek i kolegów.

Oprócz pracy - było spotkanie w ratuszu. Burmistrz Janusz Przywara i Naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Adam Lewandowski przedstawili nasze miasto i szkolnictwo w gminie. Goście - wśród których było dwóch dyrektorów szkół - wyrazili swoje uznanie władzom śremskim za opiekę nad oświatą i edukacją w gminie oraz podziwiali dbałość o estetykę miasta.

Europejczycy odbyli też spacer po Śremie trasą: Jeziorany- obiekt sportowy, wieża ciśni, Przedszkole "Słoneczna Gromada" - spotkanie z p. dyr. Elżbietą Kubera, następnie wizyta w Muzeum Śremskim, gdzie serdecznie przyjęła gości p. Barbara Jahns, a artysta p. Jerzy Jurga pokazał białą broń z kolekcji muzeum.

Dalszym punktem programu było uczestnictwo w próbie chóru "Concentio" w ŚOK-u. Pan

Paterczyk i śpiewające dziewczyny mieli bardzo "tłoczną próbę". A tak naprawdę, to był to prawdziwy koncert!

Goście mogli też zajrzeć na Policję. Nie spotkali tu już Pyrka, ale zobaczyli fragment normalnej pracy policji.

Następnie przez most doszli do starej części miasta. Jeziorany już poznali. Teraz przeszli się po rynku, wśród starych kamieniczek i odbyli spacer po naszym pięknym parku.

Tego dnia wrażeń nikomu nie brakowało!

Goście odbyli też wycieczki po regionie - widzieli Rogalin i Poznań, do obejrzenia pałacu i parku w Brodnicy zaprosił pan Mańkowski.

Wspólną zabawą była wizyta prawie wszystkich pracowników szkoły i ich rodzin oraz gości w zbrudzewskiej Gajówce. Tu delegacje popisywały się m. in. talentami artystycznymi i sportowymi. Przy muzyce, grillu, zabawnych konkursach czas minął bardzo szybko.

Chcę w tym miejscu jeszcze raz serdecznie podziękować naszemu Urzędowi Miejskiemu i Radzie Rodziców przy SP 4. Bez wsparcia finansowego z ich strony wizyta gości nie mogłaby być tak atrakcyjna.

Wspaniale spisali się rodzice i uczniowie, którzy tak chętnie przyjechali do swoich rodzin. Poświęcili im wie-



le czasu, zorganizowali pobyt w rodzinach, pokazali Polskę m. in. od strony kuchni. Nauczyciele zagraniczni wielokrotnie wyrażali swoją wdzięczność za tak troskliwą opiekę nad ich dziećmi.

Słowa podziękowania kieruje też m. in. do p. Rykerta, który ufundował dzieciom drobne upominki, do Młeczarni Śremskiej, Restauracji Tropikana, PSS-ów Śrem, firmy Merit i do wszystkich, którzy pomagali i wspierali nas, by pokazać nasze miasto od jak najpiękniejszej strony.

Cała społeczność szkolna miała dużo pracy w związku z wizytą.

Zorganizować pobyt dla grupy 45 osób z zagranicy, z 6 różnych krajów, w tym i dorosłych i dzieci, to nie lada praca!

"Główny sztab" to pani Teresa Bitner - koordynator projektu, pani Agnieszka Kubisiak, pan Artur Czajka i pani Małgorzata Tomaszewska.

Inni nauczyciele i pracownicy szkoły - w większym lub mniejszym zakresie - również pomagali. Za co serdecznie wszystkim dziękuję.

Czy warto

Odpowiedź brzmi - tak.

Wizyta, choć z tak bogatym programem i tyludniową obecnością gości w szkole, nie zakłóciła normalnej pracy większości klas.

Spróbaliśmy w praktyce wspólnej pracy i zabawy, dowiedzieliśmy się wiele o innych krajach i zwyczajach. I to nie tylko grupa "wybranych uczniów", najaktywniej pracująca w projekcie, ale wszyscy - choć w drobnym zakresie - gdyż formy uczestnictwa Europejczyków w życiu szkoły były najróżniejsze.

Przygotowując się do wizyty nasi uczniowie wyszukiwali wiadomości o tradycjach naszego miasta i regionu, a także wyszukiwali wiadomości o Polsce, jej zabytkach, znanych Polakach, problemach ekologicznych miasta i regionu.

Nasi uczniowie mieli także okazję zapoznać się z pracą urzędów, od szczebla gminnego do państwowego (wycieczki do urzędów w Śremie, Poznaniu i w Warszawie)

Zebrane informacje o naszym kraju przedstawili zagranicznym gościom.

Opracowując materiały, komunikując się z kolegami i koleżankami z zagranicy dodatkowo udoskonalali swoje umiejętności posługiwania się komputerem i korzystania z internetu.

Dodając do tego współpracę w międzynarodowym towarzystwie, możliwość sprawdzenia swoich umiejętności językowych można powiedzieć, że była to tygodniowa lekcja regionalna i europejska.

Co również bardzo ważne - i nauczyciele, i uczniowie przełamywali swoje opory i kompleksy w posługiwaniu się językiem obcym.

Wszyscy też widzieliśmy, jak podołał nasz szkolny chór prowadzony przez pana Tadeusza Kościelniaka, jak goście podziwiali nasze origami, jak chętnie uczyli się pod okiem pani Ewy Cieślak, jak reagowali choćby na wystrój korytarzy szkolnych - który wcale w tych dniach nie odbiegał specjalnie od codziennego wyglądu. To dowartościowuje. Pozwala innymi oczyma spojrzeć na swoją szkołę.



W przyszłym roku szkolnym - jeśli dostaniemy akceptację na kolejny rok pracy od programu Sokrates Comenius - nasi uczniowie i nauczyciele wyjadą z wizytą do Portugalii (Faro) i do Austrii (Wiedeń)

Naszym sprzymierzeńcem podczas wizyty była też wspaniała pogoda, która trwała przez cały czas pobytu, no a uroki maja reklamy nie potrzebują.

Nasi goście wyjeżdżali ze Śremu szczerze zachwyceni i oczarowani - miastem, ludźmi, serdecznym przyjęciem i w ogóle - Polską!

Udała nam się również ... promocja miasta i regionu, przy pożegnaniu wielu naszych gości wyrażało chęć powrotu do Śremu.

Mile i ciepłe słowa w listach, e-mailach i telefonach, które odbieraliśmy w szkole po wizycie świadczą o tym, że dobre wspomnienia ze Śremu pozostały u naszych gości na dłużej.

Ewa WAŃSKA
Foto: archiwum

WSPOMINAM.....

"Na naszą duszę składają się: kwiaty, sny, kamyki przydrożne - czasami czterolistna koniczyna..." Nina Szmyt - 2005

Pierwsza w życiu moja i siostry naprawdę własna książka to był "Zaklęty dwór" Heleny Zakrzewskiej. Ilustrowana przez Janinę Muszanek, wydana w Krakowie w 1943 roku przez księgarnię Stefana Kamińskiego. Opatrzona dedykacją: *Moim maleńkim, kochanym, jasnym dziewczynkom Basi i Krysi od cioci Hali Wojennej*. I data 24.12.1944. Trwała druga wojna światowa, umiałam już czytać. Zaczynało się tak: "Wołano na nią Ciele-Mele albo Gapimucha. Była na swój wiek bardzo wysoka i bardzo chuda, miała bujne jasne włosy, zawsze niezmiernie rozkochane i **niebieskie oczy**, które zdawały



się patrzeć na świat z natężeniem, choć nigdy nie nakoło siebie nie widziały". Jak bardzo książka ta poruszyła moją wyobraźnię, świadczyć może fakt, że do dzisiaj cyklicznie pojawia się w moich snach taki fragment: jadę dokartem wzdłuż wysokiego muru, wjeżdżam do ogrodu - parku, pojazd zatacza koło, zatrzymuje się przed dworkiem z dwoma kolumnami. Zaklęty dwór. Co dalej...? Nie wiem.

Wysiedleni 08.12.1939 roku z rodzinnego Jarocina zawieruchę wojenną spędziliśmy na terenach Generalnej Guberni (GG) najpierw w Dorobnej Wsi, następnie w Żarnowie - prawie 20 km od Opoczna, 7 od Paradyża. Domek nasz zlokalizowany w rozwidleniu dróg, prowadzących do Końskich i Tomaszowa Mazowieckiego, był miejscem, gdzie w okresie wyzwania zatrzymali się przemarznięci do szpiku kości, popędzani naporem wojsk radzieckich, niemieccy

żołnierze. Jeden z nich, wysoki ranga, prosił ku przeobrażeniu naszej Mamy o przyprowadzenie mojej paroletniej siostry. Miała wielkie, **piękne niebieskie oczy** i bielutkie **jak len włoski**. Pogłaskał, przytulił, ucałował, odwrócił się do okna i płakał. Czy zobaczył swoją córkę?

Wiosną 1945 roku wróciliśmy do domu rodzinnego. Rodzice natychmiast podjęli pracę nauczycielską, lecz wiele miesięcy upłynęło, nim pozbierali od okolicznych mieszkańców wyposażenie przedwojennego mieszkania. Dla mnie, dziecka, najważniejszym faktem było, że odnalazł się wiklinowy bujak oraz miś, który po naciśnięciu na brzuch wydawał rozkoszne pomruki. Mamusię natomiast uszczęśliwiła maszyna do szycia "Singer", która, doprowadzona do dawnej świetności przez Tatusia, jak się później okazało służyła nam długie lata.

W pobliżu Zakrzewa przez całą wojnę leżało odłogiem kilkanaście hektarów ziemi. Podobno miało to być awaryjne niemieckie lądowisko. Po wyzwoleniu udostępniono tę ziemię chętnym. Tato wpadł na zbawienny pomysł posiania lnu. Wypoczęta ziemia dała obfity plon. Proste, ponad metrowe łodygi, zakończone pięciopłatkowymi, **niebieskimi kwiatami** tworzyły urokliwy dywan. Praca przy zbiorze była ręczna, uciążliwa, ale efekt okazał się nadzwyczajny. Niedaleka witaszycka roszarnia, dokąd trafiły zbiory, zamiast pieniędzmi płaćła dostawcom towaram z ponemieckich magazynów. A były to prawdziwe skarby: perkale,



płótno, flanele, adamaszki. Od tego czasu wieczorami, po pracy w szkole, przez długie tygodnie pracowite ręce mojej mamy za pomocą maszyny do szycia "Singer", tworzyły cudenka: jaśki, poszewki, pizamki, bluzeczki. Byliśmy ubrani, bo przecież z wygnania wróciliśmy z niczym!

Kilkadziesiąt lat później w czasie pobytu w Londynie uświadomiłam sobie, że na południowo - zachodnim wybrzeżu wyspy mieszka Danusia K., moja przyjaciółka. Parę godzin jazdy pośpiesznym autobusem i znalazłam się w Paignton, mieście wielkością odpowiadającym Śremowi, ale jakże innemu. Dorodne palmy, agawy, ukwiecone krzewy, bujna roślinność przypominały pejzaż śródziemnomorski. Niezliczone jachty, stateczki, przystanie, lazur wody, plaża i typowe budowle składały się na szczególnie piękno tego miejsca. Nie bez podstaw wybrzeże nad zatoką Torbay oraz trzy miasta Paignton, Torquay i Brixham nazywane są Rivierą Angielską. Momentami miałam wrażenie, że jestem we włoskiej Ligurii i zaraz za zakrętem ukaże się San Margheritta z setkami luksusowych jachtów w porcie, czy też zamieni się jak kameleon w moje ukochane Portofino, gdzie na bazarze dziesiątki koronkowych serwetek, obrusów, narzutek itp... Intensywne zwiedzanie Devonu rozpocząłam od miejsca pobytu, czyli Paignton. I znowu oczarowanie, a jednocześnie zdziwienie. OLDWAY - olbrzymi pałac otoczony pięknym, wzorowo utrzymanym ogrodem w stylu francuskim. Mieszczą się w nim urzędy miejskie, siedziba burmistrza miasta i urząd stanu cywilnego. Wchodzimy. Wnętrze pałacowe pełne przepychu, bogato zdobione, przypominające Wersal, a w holu na

parterze małe muzeum, zawierające dokumenty z życia rodziny Singerów oraz kilka egzemplarzy maszyn do szycia z różnych okresów ich rozwoju.

Rodzina Singerów w Anglii? Skąd się tu wzięli? Otóż Adam Singer - protoplasta rodu - wyemigrował z Saksonii do Stanów Zjednoczonych jako 16-letni chłopiec. Tam ożenił się z Holenderką. Ich najmłodszy

syn Isaac, urodzony w 1811 roku, uciekł z domu bardzo wcześnie mając 12 lat. Podróżował po całym świecie wykonując najróżniejsze zawody. Skonstruowanie maszyny do szycia wzbogaciło go do tego stopnia, że gdy przyjechał do Anglii w 1870 roku był już multimilionerem. W 1863 roku ożenił się z Francuzką Izabelą Eugenią Boyer, znacznie, bo 30 lat młodszą od niego, niebywale piękną kobietą. Izabela już jako wdowa była modelką pozującą rzeźbiarzowi F.A. Bartholdiemu do posągu Statuły Wolności, daru narodu francuskiego dla Stanów Zjednoczonych w setną rocznicę uzyskania przez nie niepodległości.

Isaac Singer kupił w 1871 roku posiadłość zwaną Fernham i zatrudnił architekta Georga Bridgmana, zlecając mu zaprojektowanie domu rodzinnego i pawilonu sportowego. Pawilon stanął wprawdzie - mieścił ujeżdżalnię koni, basen pływacki i galerię dla widzów. Całość okresowo przykrywana była drewnianą podłogą, a to wówczas, gdy organizowano przyjęcia dla dzieci, które Isaac Singer bardzo lubił urządzać. Kamień węgielny pod dom został położony przez panią Singer w 1873 roku. Budowa została ukończona już po 2 latach. Dom nazwany Wigwamem jest dość rozległy, gdyż ma ponad 100 pokoi. Isaac zmarł przed jego ukończeniem. Pogrzb jego był podobno ceremonią, jakiej Torquay nigdy nie widziało. Isaac Singer pozostawił 12-15 milionów funtów, sumę dla przeciętnego śmiertelnika wręcz niewyobrażalną. Dwaj starsi synowie, Mortimer i Washington, zajęli w przyszłości wysokie stanowiska w urzędach państwowych w Anglii, a młodszy, Paris, rozpoczął w latach 1904-1907 przebudowę Wigwamu, wzorując się w wystroju wne-

trza na Pałacu Wersalskim. Projekt przebudowy opracował architekt J.H. Cooper, dekoracje wnętrz wykonał Carl Rossner, malarz sprowadzony z Hannoweru. Ten sam malarz wykonywał również prace dla królowej Victorii w Buckingham Palace. Rodzina Rossnera, odwiedzając pracującego w Oldway ojca, tak sobie upodobała okolice, że syn Harold pozostał w Torquay, gdzie prowadził sklep muzyczny do 1946 roku. Paris Singer kupił na aukcji piękny i ogromny obraz francuskiego artysty Jacques Dawid'a przedstawiający koronację Napoleona i Józefiny. Po zakończeniu przebudowy obraz zawisł nad marmurowymi rozległymi schodami, a w roku 1946 został sprzedany rządowi francuskiemu. Ogrody i park wokół Oldway zaprojektował francuski artysta Achille Duchene. W czasie pierwszej wojny światowej Oldway zostało zmienione na szpital dla rannych, których 12.11.1914 roku odwiedziła królowa Mary. Był to dla Paignton wielki zaszczyt - pierwsza w historii miasta wizyta królewskiej. Po zakończeniu wojny rodzina Singerów przejeżdżała do Oldway tylko na wakacje. W czasie drugiej wojny światowej Oldway służyło jako baza treningowa dla lotnictwa. Król Jerzy VI i królowa Elżbieta

odwiedzili obiekt w 1943 roku. Po drugiej wojnie światowej rezydencja została sprzedana zarządowi Torbay.

Aby dodać nieco smaku opowieści o rodzie Singerów, wspomnę - a dowiedziałam się o tym prywatnie - że dużo mówiono i pisano na temat romansu pomiędzy Parisem Singerem a amerykańską tancerką Isadorą Duncan, którą Paris podobno często przywoził do Oldway. Fascynacja? Pieniądze? A może i jedno i drugie?

Upłynęło pół wieku od powrotu maszyny "Singer" do mojego rodzinnego domu, gdy poszewki na poduszki z wstawkami, koronkami, falbankami, nadal nieskazatelnie białe, wykonane z jej pomocą rękoma naszej pracowitej Mamy, przekazane w darze, znalazły się na oddziale IOM śremskiego szpitala.

A maszyna "Singer"? Zajmuje honorowe miejsce w moim ulubionym pokoju w domu **niebieskookiej siostry** Krystyny. Historia zatoczyła koło.

Barbara SIWIŃSKA
foto: archiwum

1) Maszyna "Singer"

2) Autorka na tle Pałacu Singerów - Oldway Mansion

3) Krzysztof, syn kuzynki autorki na tle ogrodów w Oldway





POCZTAREK: (zdobnie od pocztarz) - młody człowiek zajmujący się urzędowo lub prywatnie, np. na potrzeby właściciela majątku, dostarczania poczty.

Impreza o nazwie "poczta rowerowo-konna" zorganizowana została ku pamięci Maksymiliana Cygańskiego - syna Ziemi Śremskiej, w ramach obchodów 61. rocznicy

zakończenia II wojny światowej. Jej uczestnicy w dniu 05.05.2006 r. przemierzali trasę z miasta powiatowego Śrem do wsi Zawory. Rowerzyści-filatelisci, listonosze, miłośnicy poznawania swej ojczystej, jej historii i dnia dzisiejszego z siodełka roweru jechali w towarzystwie konnego pocztyliona drogami, które w młodości przemierzał Maksymilian Cygański. Wieźli przesyłki filatelistów i nie tylko filatelistów z całej Polski. Przesyłki te (listy i kartki pocztowe), które zostały w Urzędzie Pocztowym Śrem 1 ostemplowane okolicznościowym datownikiem pocztowym, na stoisku zorganizowanym przez Poczta Polska przed leśniczówką w Zaworach otrzymały pieczęć potwierdzającą przewóz tą specjalną pocztą i wrócić do adresatów. Wrócić będą świadczą o naszej postawie, o naszym szacunku do historii, do bohaterów naszej ziemi. Tych bliskich, choć nieznanych i zapomnianych, jak Maksymilian Cygański oraz tych, których mamy świeżo w pamięci - papież Jan Paweł II (Tablica poświęcona Maksymilianowi Cygańskiemu przymocowana

została do głazu leżącego w cieniu dębu szypułkowego oznaczonego numerem 268, wyhodowanego z żółędzi zebranych w 2003 r. z Dębu Chrobrego, poświęconych w dniu 28.04.2004. r. przez Papieża Jana Pawła II).

Maksymilian CYGAŃSKI

(17.09.1900-05.10.1939)

Urodził się we wsi Zawory, gm. Książ Wlkp., pow. Śrem. Rodzicami byli Tomasz Cygański - mistrz kowalski i Antoni na Gónter. W latach 1906-1914 uczęszczał do szkoły powszechnej. W 1914 r. rozpoczął naukę w szkole ogrodniczej w Berlinie. W roku 1918 został powołany do służby wojskowej w armii pruskiej, skąd uciekł do Powstania Wielkopolskiego. Zgłosił się do biura werbunkowego w Wągrowcu. Niestety choroba uniemożliwiła mu bezpośredni udział w walce w "okopach". Po wyzdrowieniu otrzymał przydział do wojsk łączności stacjonujących na poznańskiej Cytadeli. Od sierpnia 1919 brał udział w walkach na froncie wschodnim. Po "wycofaniu" z frontu skierowany został na szkolenie telegrafistów, które ukończył w czerwcu 1921 r., po czym zgłosił się ochotniczo do III-go Powstania Śląskiego. Po zakończeniu powstania 2 miesiące pracował w Sztapie Głównym w Warszawie, po czym przeszedł do rezerwy i podjął pracę w służbie pocztowo-telegraficznej w Poznaniu (1921-1927). W 1927 r. został przeniesiony służbowo do Polskiego Urzędu Pocztowo-Telegraficznego do Gdańska, wówczas "Wolnego Miasta", pozostającego pod protektorem Ligi Narodów.

W 1930 r. pojął za żonę Ewę Gertrudę Kruczyńską, z którą miał dwoje dzieci, córkę Stefanię, ur. 1931 (po mężu Koziarowska) i syna Janusza, ur. 1935.

01.09.1939 Maksymilian Cygański bronił eksterytorialnej placówki pocztowej w mundurze pocztowca jak żołnierz. Po nierównej walce obrońcy się poddali. Osądzeni



Tablica odsłonięta ku czci M. Cygalskiego

bezpawnym wyrokiem niemieckiego Polowego Sądu Wojennego zostali skazani na śmierć 10.10.1939 r. rozstrzelani w Gdańsku - na Zaspie.

Decyzja Sztabu Generalnego WP o odstąpieniu od obrony polskich obiektów w Gdańsku i w tym także poczty nie dotarła do obrońców.

Zbiorowa mogiła została zamaskowana i dopiero 27.08.1991 r. szczątki obrońców przypadkowo zostały odkryte przy Al. Jana Pawła II.

Po wieloletnich staraniach, głównie rodzin rozstrzelanych, III Wielka Izba Karna Sądu Krajowego w Lubece w dniu 25.05.1998 r. wyrok sądu wojennego uchylili i oskarżonych uniewinnili.

Za swą bohaterską postawę, Maksymilian Cygalski był odznaczony, za życia:

- Medalem Pamiątkowym z okazji X-lecia Odzyskania Niepodległości "Polska Swojemu Obrońcy",

- Srebrnym Krzyżem Zasługi nadanym przez Związek Powstańców Wojaków O.K. VIII Toruń

Pośmiertnie:

- Krzyżem Walecznych nadanym przez Prezydenta RP w dn. 30.08.1990 r.

- Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego "Virtuti Militari", nadanym 12.07.1971 r. przez prezydenta Rzeczypospolitej na emigracji Augusta Zaleskiego, wręczonym rodzinie w dn. 04.04.1992 r.

Majowe spotkanie pokoleń zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Sremskiej przebiegło w znacznym stopniu pod znakiem Maksymiliana Cygalskiego.

Uroczystość rozpoczęto w siedzibie Starostwa. Przybyli na nie także potomkowie Maksymiliana Cygalskiego. W parku miejskim im. Powstańców Wlkp. złożono hołd wszystkim, którzy walczyli i ginęli na różnych frontach drugiej wojny światowej. Za nich modło-

no się również podczas Mszy św. odprawionej w kościele garnizonowym. Natomiast w rodzinnej miejscowości Maksymiliana Cygalskiego odsłonięto tablicę pamiątkową ku Jego czci. Obok głazu posadzono dąb wyhodowany przez miejscowych leśników z żołędzi poświęconych przez Jana Pawła II i jego imieniem nazwany. Będzie przypominał kolejnym pokoleniom Wielkopolan zarówno o polskim papieżu, jak i jednym z nich; człowieku który dobrze służył ojczyźnie.

Włodzimierz Bobrowski

Foto: archiwum



Uroczystości w parku im. Powstańców Wlkp.

„SKRZYDŁA RICHARDA SOBOTKI”

W tym roku mija 10 lat od podpisania współpracy między partnerskimi miastami Śrem-Rožnov. To, że współpraca nabrała takiego rozmachu zawdzięczamy wielu osobom. Wśród nich prym wiedzie Richard Sobotka.

RICHARD SOBOTKA to przede wszystkim poeta, prozaik, aforysta, publicysta, felietonista. Pisze baśnie i opowiadania. Uprawia literaturę faktu. Tłumaczy z polskiego na język czeski. Na stałe mieszka w Rožnovie pod Radhoštěm. Należy do Związku Literatów w Pradze i Ostrawie. Jest czynnym członkiem licznych stowarzyszeń literackich, redaktorem "Spektrum Rožnovska", "ZPRAVO-DAJ" oraz internetowej gazety kulturalnej na stronach www.crt.fmkv.net. Obsypany nagrodami i wyróżnieniami literackimi. Ma niezwykle bogaty dorobek twórczy. Tłumaczył na język czeski tomik wierszy Niny Szmyt "Uwierzyć w motyle" oraz "Skryte światy" Adama Lewandowskiego. W Śremie ukazał się jego tomik wierszy "Kroki w liściach" w tłumaczeniu A. Lewandowskiego.

Artystę fotografa w osobie Richarda Sobotki ujrzeliśmy na wystawie w Muzeum Śremskim: "Świadkowie minionego czasu czyli zabytki w krajobrazie". Był to efekt wieloletniej, systematycznej wędrowki po górach i dokumentowania obiektów architektury ludowej, krzyży i kapliczek przydrożnych (2000 r). Kolejne wystawy to "Beskidy Zimą" oraz "Miejski park w Rožnovie".

RICHARD - pogodna twarz, miły, ciepły niezwykle skromny człowiek z sercem na dłoni. Przyjaciół na zawsze. Pamiętamy Go jak w minionych latach pod-

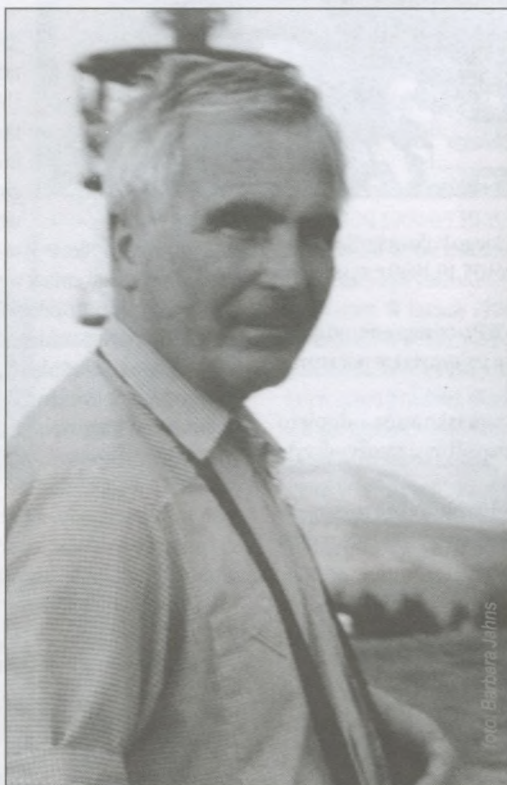


foto: Barbara Jahn

czas Dni Śremu i wizyty gości z partnerskiego miasta Rožnova pod Radhoštěm już o świecie przemąkał się uliczkami i zaułkami naszego miasta. Zawsze z aparatem fotograficznym, z ciepłym słowem dla spotkanego przechodnia. Z zainteresowaniem czytaliśmy jego "Widokówki z Rožnova" - teksty publikowane na łamach naszej gazety, które przedstawiały historię Rožnova i okolic oraz urokliwe miejsca, które należy koniecznie odwiedzić. Teksty te nadal służą jako przewodnik Śremianom wyjeżdżającym w czeskie Beskidy. Zawsze serdeczny i pomocny. Tam w Rožnovie i tutaj w Śremie. Pelen pomysłów, które natychmiast wdraża w życie. Przyjazny i dokładny. Zawsze na niego można liczyć.

Zapalił w nas miłość do pięknych Moraw. Chodzi po górach od dziecka i zna Beskidy jak własną kieszeń. Ze spotkań z przyrodą przynosi przepiękne fotografie i pomysły na dalszą twórczość.

Jest niezwykle czynnym pisarzem. Trudno byłoby zliczyć jego wszystkie publikacje. Te poważne i małe teksty ukazujące się w cyklu "Książka do kieszeni".

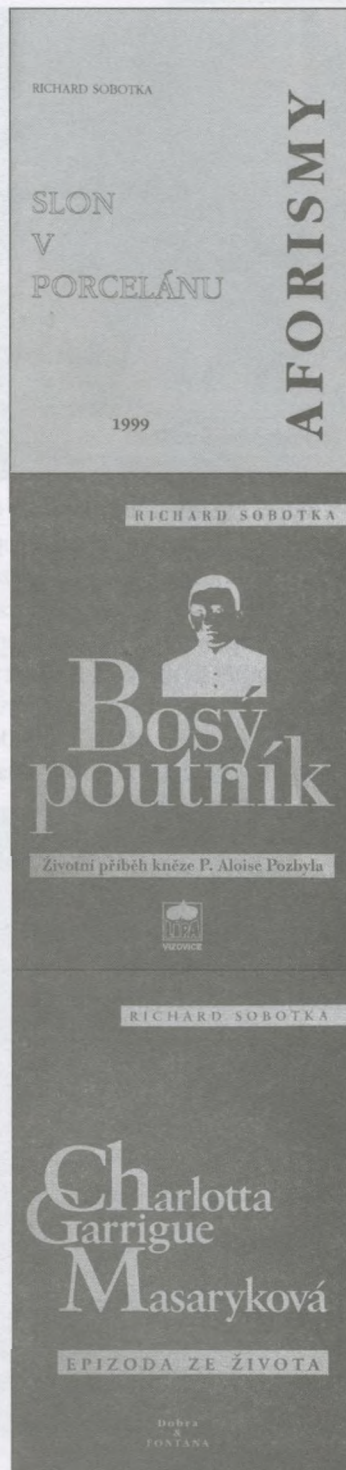
Często wydawane własnym sumptem. Czytanie jego książek i publikacji nigdy nie jest stratą czasu. Jego książki w zamęcie cywilizacji służą osłodzie duszy. W twórczości zadziwia młodość, nieposkromiony dowcip w aforyzmach, humor sentencji, w dokumentach istota obserwacji i miłość do krainy, z którą jest zaprzyjaźniony. Na 70. urodziny Richarda Sobotki zaprzyjaźniona z nim znakomita pisarka Bożena Klimova z Ostrawy przygotowała MEDALION zamiast kwiatka, czyli biogram i recenzje całej twórczości.

Zainteresowanych odsyłam na strony www.zar.cz

Urodził się 15. 03. 1935 roku w Czechach na początku dekady tak mroźnej, że w parę lat później niemieckim wojskom pod Stalingradem zastylł zwycięski uśmiech na twarzy. Małym dzieciom mroźne zimy wcale nie przeszkadzały. Przecież miały doskonale zabezpieczenie w postaci becika i ciepłej pościeli. Jako dziecko wraz z bratem podczas Świąt Bożego Narodzenia, a zwłaszcza Wigilii wymykał się z domu i biegł do chlewika posłuchać, co ludzkim głosem mówią zwierzęta. Nigdy odkąd pamięta nie przemówiła krowa, koza, owca czy kogut. Podczas tych mroźnych zim woził go na sankach starszy brat. Potok przy domu był płytki i wówczas cały zamarznięty. Kiedyś ta piękna jazda zakończyła się rozbitym łukiem brwiowym i wizytą u lekarza, do którego niosła go matka całe sześć kilometrów w jedną i drugą stronę. Młodszego o 2 lata brata też spotkała katastrofa. Bracia stanęli w kuchni kołem wokół dzieży napelnionej ciastem do pieczenia chleba. Gdy młodszy wpadł do ciasta głową w dół, na szczęście w pobliżu była mama. Richard wspomina, że nie wie jak to robiła, ale zawsze w krytycznych chwilach pojawiała się w pobliżu. Wśród sześciorga dzieci (4 chłopców i 2 dziewczynki) Richard przyszedł na świat przedostatni. Urodził się w Zašovie pod numerem hipotecznym 96, w łóżku które przed kilkoma laty jego syn zręcznie odnowił i w którym obecnie śpi jego młodsza wnuczka Aniczka. Zaś starsza wnuczka Bara woli nowoczesną kanapę.

Miejscowość Zašová zaślęła z przepięknej urody haftowanych kwiatków. Ale wcześniej sławna była dzięki historycznemu zabytkowemu obrazowi Zašovskiej Madonny, a także dzięki nigdy niewysychającemu źródłu w miejscu owianym legendą o zabląkanym rycerzu, ocalonym dzięki Marii Pannie, która na skraju lasu ma jasnię z źródłem wody. Zašová uważana jest za Valasskie Lourdes.

W Zašovskiej szkole, w której pobierał pierwsze lekcje jest obecnie przedszkole. Później naukę kontynuował w gimnazjum Franciszka Palackiego w Valašském Meziříčí. Było to w okresie rewolucyjnych przemian. Wszechstronne wykształcenie dało solidny fundament na całe życie.





Rodzeństwo Sobotków

Odbył 2 letnią służbę wojskową. Od szkolnych lat marzył o szkole filmowej. Chciał być operatorem filmowym i stać za kamerą. Jako 16-latek zdobył uprawnienia operatora projekcyjnego. W tym zawodzie doświadczył wiele niezwykłych przygód. Z aparatem fotograficznym nigdy się nie rozstawał i tak jest do dziś. Tyle tylko, że obecnie to już jest aparat cyfrowy, ale te pierwsze sprzed dziesiątek lat ma do dziś. Od dzieciństwa interesowała go literatura. Nie było książki w bibliotece, której by nie przeczytał. Do dziś odnajduje na półkach bibliotecznych to, czego szuka.

W 1962 roku rozpoczął wspólną pracę z różnymi czasopismami pisząc felietony i reportaże. Zaczął też wówczas pisać bajki i opowiadania. Jednakże życie pomieszało karty. Po ich rozdaniu został technikiem w zakładach TESLA w Rożnowie. Tam przez wiele lat pasjonował się burzliwym rozwojem techniki, sam przyczyniając się do postępu w elektronice, która otacza nas na każdym kroku. Cokolwiek robi - zawsze doskonale. A więc i tam zdobył liczne nagrody, medale i dyplomy oraz uznanie przełożonych. Kończąc swoją pracę w przemyśle miał okazję poznać

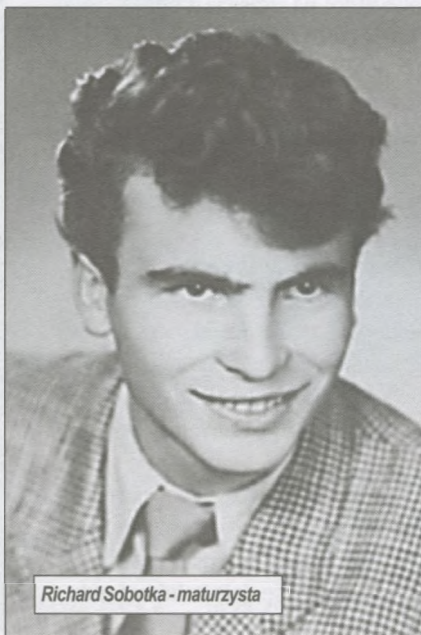
drugą stronę egzystencji. W demokratyzacji i kapitalizacji naszego życia, w rewolucyjnych czasach po 1990 roku w ramach reorganizacji fabryki znalazł się razem z setkami innych na bruku. Przed totalnym socjalnym krachem uratował go znajomy. Dzięki niemu zaczął pracować na trzy zmiany w zakładach przemysłu gumowego. Przez półtora roku żył na pół wyspany, pół najedzony, zatruty dymem z wytwarzanej gumy, ale dumny z tego, że to wytrzymał, że nie był tam "piątym kołem u wozu". Spotkał wielu dobrych ludzi gotowych pomóc i doradzić. Wysłuchał wielu opowieści. Zdobył życiowe doświadczenie tak cenne, że postanowił wszystko przełać na papier pisząc opowiadania.

Po roku 1994 przeszedł na emeryturę. Ten stan ma swoje złe i dobre strony. Przede wszystkim na polu ekonomicznym. Ogranicza pomysły i zamiary. Ale Richard nigdy się nie użala. Przecież swoboda myśli i czynów jest najważniejsza. Żadna waluta miękka czy twarda nie jest w stanie przeszkodzić w rozległym myśleniu.

Po roku 1994 przeszedł na emeryturę. Ten stan ma swoje złe i dobre strony. Przede wszystkim na polu ekonomicznym. Ogranicza pomysły i zamiary. Ale Richard nigdy się nie użala. Przecież swoboda myśli i czynów

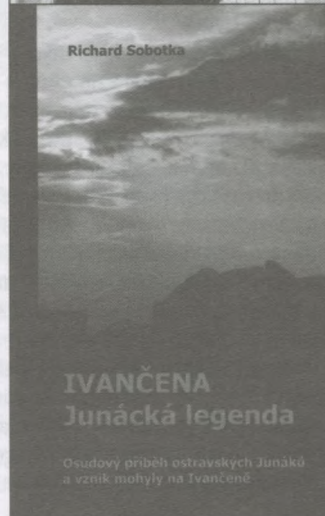
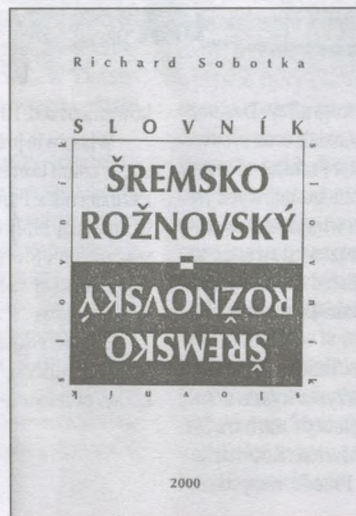
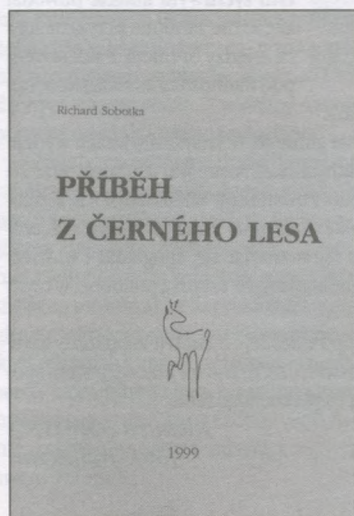
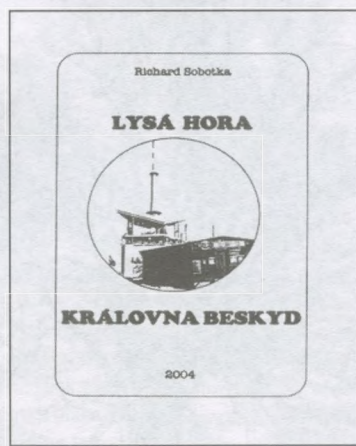
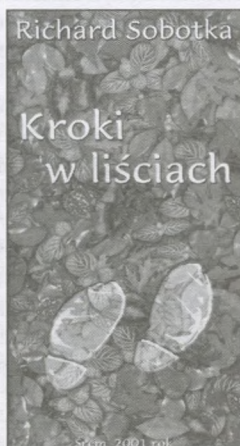
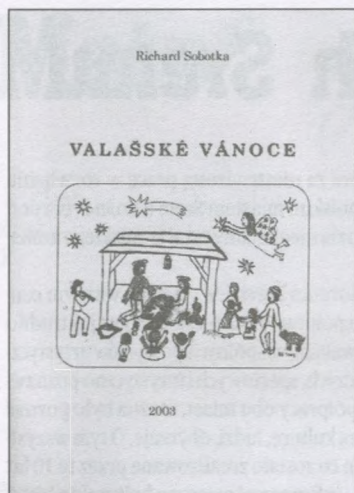
jest najważniejsza. Żadna waluta miękka czy twarda nie jest w stanie przeszkodzić w rozległym myśleniu.

Barbara JAHNS
Foto archiwum



Richard Sobotka - maturzysta

Na podstawie wspomnień Richarda Sobotki BIOGRAM oraz informacji opublikowanych w języku czeskim przez Boženę Klimovą z Ostrawy na stronach www.zar.cz



Spacer po uliczkach Śremu

Siedzę przy swoim komputerze przy oknie z widokiem na sławną górę Radhość i błędzę w myślach uliczkami Śremu, choć przecież przez te minione lata poznałem to miasto intymnie. Podoba mi się. Błądzenie należy do romantyki poznawania. Idę przed siebie. Nie dziwię się dokąd idę. Mimo wszystko raptem zatrzymuję się przed domem. Albo odwrotnie, w nieznanym mieście nie wiem, gdzie dalej iść. Rad zerkam przez płoty i furtki na podwórze oraz zakątki domu. Każdy dom odwrócony jest licem do szerokich ulic, gdzie toczy się życie miasta. Podczas gdy sąsiedni życzliwym obliczem zwrócony jest do uliczek, ku rzece, gdzie gość odchodzi, zaledwie przyjdzie. Mogą mi się przy tym wędrowaniu (błądzeniu) plątać nogi i ulice jak chcą, naraz idę do celu. Jest uliczka ks. Popiełuszki, dalej uliczka Polna i już wyrasta wysoka wieża kościoła farnego. Punktem orientacyjnym jest dla mnie stara wieża ciśnień. Widok z najwyższego punktu rozciąga się na całe miasto i odległą okolicę. Ponieważ jest to krajobraz równinny to czasami "widać nasze góry Beskidy".

Bliskie mojemu sercu są uliczki, okolica Śremu, ludzie, całe miasto, a właściwie cała ziemia śremska przenikła do serca więcej niż głęboko. Przyjaciele.

Należy do nich wspaniała artystka malarka śp. Barbara Houwalt, która w Śremie zostawiła swoje serce. Fotograficy - Dariusz Żabiński, Zbigniew Szmidt, Edward Kanasiak oraz rysownik, karykaturzysta, Eugeniusz Ferster, który umiłował przyrodę Śremu i okiem aparatu fotograficznego uchwycił jej piękno publikując swoje prace w tomiku wierszy A. Lewandowskiego pt. "Drzewa niby ludzie" oraz wystawiając w Muzeum Śremskim. Także wybitny malarz i artysta Jerzy Jurga. I śremscy poeci: Nina Szmyt, Adam Lewandowski, Joanna Jakubik, Zbigniew Gordziej.

Ma się rozumieć i inni przyjaciele - Tadeusz Potocki, Krzysztof Budzyń, doskonały karykaturzysta Ryszard Zawadzki, nadzwyczajna i wyjątkowa kobieta dr Barbara Siwińska, dyrektor Muzeum Śremskiego Mariusz Kondziela, "aktor" teatralny Marek Nowak i inni. Przede wszystkim

Barbara Jahns, która za niestrudzoną pracę w rozwijaniu przyjaźni między polskim miastem Śrem a Rožnovem pod Radhostem otrzymała nieoficjalny tytuł śremskiego ambasadora.

Oprócz tego Muzeum Śremskie stało się ważnym centrum wzajemnej współpracy obu miast. Dziś jest już trudno zliczyć, ile zrealizowaliśmy wspólnych pomysłów artystycznych, wystawienniczych, sportowych i turystyczno-poznawczych. Dzięki współpracy obu miast, można było poznać wzajemną kulturę, ludzi, obyczaje. O tym wszystkim co zostało zrealizowane przez te 10 lat informował magazyn kulturalno-historyczny "Gazeta Śremska" oraz w Rožnovie tygodnik "Spektrum Rožnovska".

Za nami 10 lat współpracy. Przed nami kolejne lata.

Najpiękniejszym momentem wzajemnych kontaktów było posadzenie lipy, którą przywieźliśmy z Rožnova. Swoje miejsce ma w śremskim Parku Powstańców Wielkopolskich na Polanie Przyjaźni, gdzie jest więcej drzew symbolizujących braterstwo i porozumienie.

Wierzę, że wszystkim tam w tym życzliwym mieście powodzi się, że nie zaniknie przyjaźń, która między Śremem a Rožnovem pod Radhoštěm została zapoczątkowana przed 10 laty.

Właściwie już nie gubię się w Śremie. Po latach wydaje się, że znam tam każdą uliczkę, rzekę Wartę, rynek - Plac 20 Października, Park im. Powstańców Wielkopolskich, kościoły, miejską bibliotekę, muzeum. Teraz już mogę spacerować ulicami Śremu nie martwić się, spoglądać i widzieć, czym się obydwie miasta różnią, w czym są podobne, w czym są jednakowe.

Tak się włóczę po mieście, aż znowu zapuszczę się w nieznaną uliczkę i stwierdzę, że znowu błędzę. Jestem spokojny, przecież jest to piękne błądzenie.

*Richard SOBOTKA
foto: archiwum*



Metafizyka szarości

Ciepły wrzesień, ciepły koniec lata, wernisaż "Moje obrazy u przyjaciół i znajomych" - poszłam ...na szczęście... Obrazy p. Jerzego Jurgi... Piętra znaczeń... Wchodzenie na nie sprawia trudność...umysłowa zadyszka... Cóż...czego się nie robi dla sztuki...

Jakieś precyzyjne operacje na symbolach... Oszczędny w środkach... Jak sam mówi: dominacja rysunku. W kolorze - odmiany szarości (duża konsekwencja prowadząca wręcz do monochromatyzmu - jak autor sam mówi).

Znaczenia się przenikają, nakładają. Różne zjawiska, sytuacje, rzeczy pokazują swą wielowymiarowość, uniwersalizm. Rozkładany schemat. Obrazy inne, dziwne, przemijające nieokreślonym...

Z uzasadnieniem tej tezy mam nadzieję będzie tak samo łatwo...

Artysta mówi o nich bardzo oszczędnie, raczej prowokuje do własnych przemyśleń, ale sugestie w każdym razie cenne. Lepsze to niż nic.

Jeśli malarz zakłada jakąś dziwną kondensację, spiętrzenie znaków i znaczeń, w "Zawstydzonym transwestycie w różowej halce" - oczywiście śmiesznym, wyszydzonym, w karykaturze (jak sam autor mówi..., a mógłby więcej powiedzieć...) według mnie widać jeszcze tragizm w rozdarcu np. asymetrycznej twarzy. Gdyby mu się dokładnie przyjrzeć rzadnie mina. Rodzi się raczej współczucie... Ciekawe, że sugeruje się nam odczuwanie obrazu na różnych planach... Są to rejestry czasem zupełnie sprzeczne i trudno je wyjaśnić, sprecyzować. Omawiane przypadki to także męskość i kobiecość zakwestionowana, postawiona w stan oskarżenia, pod znakiem zapytania... Dystans i rezerwa... W "Zawstydzonym transwestycie..." widzimy również swego rodzaju pułapkę psychiki, rodzaj uwięzienia.

Podobny wymiar ma chyba "Interesująca po trzydziestce". Przy tej okazji muszę dodać, że odnalazłam w niej swój portret i to bardzo udany, ba! - najlepszy - powiem więcej jedyny...w swoim zresztą rodzaju... "Interesująca..." prezentuje z jednej strony kobiecość wyszydzoną, z karykaturalnie przerysowaną chęcią podobania się (pomalowane, długie paznokcie, starannie zrobiona fryzura - misterna w swej formie mysich kitek... A z drugiej - dzierzy w dłoni złamane serce, które sytuuje ją w kręgu zagubionych, szukających oparcia mężczyzny. To jest kobiecość oplakana w swym stanie, zakwestionowana, odarta z subtelności i smutna w swym dramacie.

Bezwzględny jest autor w tej wiwisekcji, ale celny, trafiający w sedno lub dziesiątkę - jak kto woli.

W "Małym ministrancie" można się po prostu obawiać tego, co kryje się pod zewnętrzną szatą pobożności w postaci przybrudzonej komeżki. Berecik ma być może już wystylizowany na wzór biskupa, bo bohater zapewne marzy o dostojenstwach i władzy. Dawno pozbył się pokory i cichości serca. Zaciętość wymalowana na twarzy każe w nim widzieć bigota i fanatyka, który w imię religii jest zdolny do czynów bynajmniej nie religijnych. Pewnie wyrośnie na ludzi... tzn. będzie nieugiętym strażnikiem moralności i wytropi każdą najmniejszą skazę na sumieniu bliźniego.

A teraz będzie trochę poważniej... a może nie... "Mała wioska" i "Nadmorskie miasteczko" - wyjątkowe w całej kolekcji ze względu na pastelową kolorystykę - pozornie sprawiają wrażenie mitycznej (przez swe wyizolowanie - odgraniczenie konturem od reszty wszechświata) przestrzeni szczęśliwej. Początkowo jesteśmy zauroczeni tym centrum - pepek świata jako szczęśliwe, jedyne, rajskie miejsce... Pierwszy rzut oka jest jednak ludzający. Autor ekspozuje znowu tylko pozor... zwodzi. Słodkie domki - żywcem z baśni wyjęte, skierowane do wewnątrz dachami wskazują na swój środek, w którym jest pies (wilk?) i zło - wieszczy... W archetypowej wiosce, jeśli ten kierunek uznać, musi być dobro i zło. Nic więc dziwnego, że mamy Cerbera, który jak powszechnie wiadomo strzeże świata podziemnego i jest jego znakiem. Nic aż tak dziwnego... jeszcze nie... Sielska wioseczka ma jednak na trzech stronach świata rozmieszczone trzy fazy Księżyca, a więc można by sądzić, że jest we wpływie sfery cienia, ciemności i nocy wyłącznie. Trójka oznacza pełnię, co wyraźnie mówi o wszechwładzy Księżyca, bo Słońca najwyraźniej w tej przestrzeni brak. Według słownika symboli w fazach Księżyca widzi się niekiedy dzieciństwo, dojrzałość i śmierć a potem zmartwychwstanie starożytności i narodziny nowego Księżyca¹. Domy są płaskie - świat więc jawi się bez perspektyw... A już kupowałam ten domek na wsi uwiedzioną pastelowym kolorem.

W "Nadmorskim miasteczku" też już prawie chciałam mieszkać lub co najmniej spędzać wakacje... Jednak zaniepokoiła mnie studnia... także w centrum wyspy. Zastanawiająca czarna, może stanowiąca wlot do podziemia - sfery cienia? Aż strach pomyśleć jakie maskary wychodzą z niej nocą..., która trwa cały czas, bo coś, co przypomina Słońce jest bladoniebieskie - raczej jak Księżyc w pełni. W planie

psychologicznym - jeżeli woda symbolizuje podświadomość - to ten port życia skażony został niestety śmiercią i ciemnością. Zburzony archetyp? Autor buduje odmienne od powszechnie znanych wzory świata lub burzy schematy. W każdym razie typowe rozwiązania w myśleniu o rzeczywistości odpadają.

No cóż... Miałam wątpliwości czy podążam w dobrym kierunku, ale autor mnie uspokoił. Idę więc, a może brnę dalej...

Kolej na "Wyspę świc", która z symbolem ryby² związanej z żywiołem wody, odnoszącej się do podziemia jest też czymś, co wyrasta ponad wodę, czyli nad symboliczną nieświadomość. Czarna wyspa z czarno - złotymi świecami (wyglądają na żałobne) to po prostu świadomość śmierci? Płomień oznacza życie... Życie czarnej świcy? Śmierć żyje? Taki oksymoron? W nas samych? Autor studiował teorię metafor czy co?³

W podobnym klimacie utrzymuje się "Smutek nieotwartej furtki". Znów ludzi nas swą prostotą. Smutek, splin, nostalgia, czy jak to nazwiemy, kogoś, kogo nie widzimy - za straconą szansą, okazją, niewykorzystaną możliwością. Tak... Tylko świat za furtką winien być inny... jasny, żywy. Winien mieć nadzieję, że przejście przez tę granicę zmieniłoby coś... Nic bardziej mylnego. Kolejny raz przekonujemy się, że autor wybija nas z pewnego stereotypu. Za brzydkim płotem z bohaterką furtką identyczna martwota świata z czarnym Słońcem i Księżycem. Otwarcie jej nic by nie zmieniło. Żadnej szansy nigdy nie było. Szansę i możliwość chcielibyśmy mieć, ale jej nie ma. Smutek w tym świecie jest permanentny, przydany na stałe. Bezsens, jałowość, martwota jakichkolwiek działań podkreślony został rachitycznymi roślinami, kolorystyką szarości i czerni.

A teraz będzie jeszcze bardziej poważnie..., czyli stopniowanie grozy albo "Sny cieni". Cień u C. G. Junga równa się pewnej sferze nieświadomości, która uosabia grzech, słabość, marność, przemijanie, zło i śmierć. Zaakceptowanie w sobie wymienionych elementów, pogodzenie się z nimi, wchłonięcie ich przez świadomość gwarantuje doznanie tzw. jaźni, pełni osobowości i szczęścia⁴. Zatonięcie w tej sferze, wypieranie ze świadomości, niemożność pogodzenia z wymienionymi aspektami istnienia oznacza wejście na "smugę cienia". I chciałoby się wtedy powiedzieć słowami E. Stachury "Na smugę cienia nie wbiegaj zaczekaj jeszcze, zaczekaj...". Kiedy nieświadomy mrok zaczyna zalewać świadomość jest groźny, bo spycha na drugą stronę - śmierci lub w co najmniej chorobę psychiczną. Tak twierdzi Jung.

A teraz pozwolę sobie na pewien ekshibicjonizm i napiszę coś osobistego..., choć nie wiem, czy mi wolno... Właściwie powinnam podziękować Autorowi za swego rodzaju terapię. U Junga nazywa się to właśnie asymilacją własnego cienia. Mówiąc inaczej... Podobno arachnofobię (lęk

przed pajakami) leczy się położeniem ich na ręce. Jung mówi także o leczeniu sztuką. Zetknięcie z malarskimi symbolami pozwala je przenieść ze sfery nieświadomej w świadomą, co w konsekwencji wyzwala... z lęków, obsesji, bo zaczynamy akceptować własne słabości, godzimy się z przemijaniem i śmiercią. Biel istnieje obok czerni. Nie wypieramy wtedy drugiej części naszej osobowości. Uzyskujemy jej pełnię.

Podsumowując - dotknęłam tego, czego się bałam i to mnie w pewnym sensie uspokoiło.

A teraz na marginesie pozwolę sobie na dygresję... W myśleniu nad tą wystawą muszę się mocno wspierać źródłami naukowymi - są dla mnie "zbawienną poręczą" (jak dla Szyborskiej poezja), aby nie zgubić się w domysłach, co widać w przypisach.

Cienie więc, to jakby osobowości, w których mrok się rozgościł na dobre, może nawet rozpanoszył. Śnią o tym, co jasne: o nieśmiertelności, wieczności, o motylach (ulotnym szczęściu, transformacji), o schodach, które mogłyby prowadzić z piwnicy duszy. W snach bowiem dom symbolizuje duszę, a schody etapy rozwoju - tak się doczytałam⁵.

Odbiorca oczekujący optymizmu, nadziei - satysfakcji raczej nie otrzyma. I kolejnym razem musi się zawieść. Nie odejdzie od obrazu z przekonaniem, że nic tak naprawdę się nie kończy, bo mamy do czynienia niestety tylko dobrymi snami... najwyżej. Jakaś ostatnia namiastka czegoś promiennego, bo schody prowadzą donikąd (bynajmniej nie na wyższy stopień rozwoju duszy) nie na powierzchnię słoneczną i jasną.

"Jesienny odlot" bardzo mi się spodobał... Uosabia dziwną podróż ptaków w walizce..., a może czarnej skrzynce na jednym kółku - dziwnej maszynie natury, która steruje biologicznym zegarkiem ptaków, a ludziom każe się starzeć i umierać. Kółko w maszynie twardych (zbyt) praw natury.

Jest już bardzo poważnie..., ale wspomnę jeszcze parę tytułów, które zrobiły na mnie wrażenie. Samotność, perspektywa na szybkie dość przejście na drugą stronę, czyli śmierć są kolejnymi polami semantycznymi.

"Pejzaż z krzesłem i ławeczką" rozciąga się w albo na pustym podwórzu kamienicy wzdłuż ciemnych, wysokich murów. Rozciąga się na taką wysokość, że Słońca oczywiście nie widać, a tunel, który obserwator ogląda jest kanałem, którym wchodzi śmierć - patrzy już na kogoś przez okno. W snach okno to oczy duszy⁶. Następny "Kanał z łodzią Charona"?

"Księżyc pijący czarne wino" - syci się, delektuje obezwładniającym płynem, ambrozją śmierci zaglądając komuś w okna, czyli w oczy duszy, jak to już zostało powiedziane. Niektóre elementy czarno-szarej rzeczywistości mają odebrane swe atrybuty właściwego dla nich istnienia, a więc życia. W martwym krajobrazie, którym zawiadnął Księżyc (Według

Słownika symboli znak ciemnej strony życia?) nawet butelka została uśmiercona tzn. odebrano jej twardość szkła i wielowymiarowość - spoczywa jako płaski, miękki kształt butelki - jest jej cieniem.

"Bidet, tęcza i szambo" mówią właściwie wszystko o świecie... - zredukowanym do czynności fizjologicznych. A

szczęście? Tęcza ulotna bardzo, jakaś atmosferyczna fatamorgana. A może fizyczna przyjemność rodzi tęczę, która za chwilę znika? Otaczająca nas rzeczywistość jawi się jako mało optymistyczna. Jeśli już jasna w swym zewnętrznym polorze i kolorze, na pewno nie w prawdzie o sobie. Niesamowite, ale i smutne, że autor w tak celny sposób umie go bez znieczulenia obnażyć. Smutne, bo obrazy charakteryzują człowieka, w którego Jerzy Jurga niestety nie wierzy. On - człowiek jest autorem takiego marnego świata... i jawi nam się jako zewnętrznie sterowany, bezwolny ("Lato marionetek"), jest poważnym architektem, inżynierem od krematoriów na rodzaj "Spalarni motyli". Ulotne piękno, szczęście, marzenie traktuje się w tym świecie kolekcji jak śmiecie, odpady, coś

zbędnego, odrzuconego, przeznaczanego na unicestwienie. (Ostatnie zdanie jest głosem mego męża w tej sprawie. Pracuje w elektrociepłowni i zajmuje się spalaniem węgla. Tytuł wydał mu się więc bliski). Świat mało optymistyczny i prawdziwy, ale wydaje mi się po części, bo jego jasna strona nie jest tak eksponowana lub istnieje potencjalnie. Szarości mają w sobie biel... mimo wszystko. Kondycja człowieka jawi się jako marna, choć myślę, że dużo w wymienionych obrazach prowokacji...

Zwierzeń ciąg dalszy jest mi potrzebny do kolejnej interpretacji. Kiedy do mojego domu wleci motyl, biegam po całym mieszkaniu skacząc po meblach, by go tylko wypuścić, bo nie mogłabym znieść myśli, że polegnie gdzieś zapałej dziurze. A Jerzy Jurga maluje "Spalarnię motyli". Cóż... nie wiem, czy potrzebny jest jeszcze jakikolwiek komentarz?

Ciekawym poznaniem była też seria o samotności i nie tylko: "Pokój Robinsona", a poza kolekcją "Ubikacja pana R" czy "Sypialnia pana R". "Ubikacja..." najlepiej eksponuje odosobnienie, samotność i też myślę bardzo intymne spotkanie z samym sobą. To miejsce sugeruje obnażenie dosłowne i nie... Przed sobą w toalecie nie mamy maski, chyba, że ją mamy...

Toaleta pana R. ma bardzo ubogie wyposażenie: sedes z długą, schodzącą z sufitu rurą, co sugeruje, że umieszczono ją raczej poniżej normalnego poziomu. W wykazie sprzętów są też miednica, lustro(?)⁸, a może okno i czerwony ręcznik. Pan R. jest obecny - stoi do nas plecami zapatrzony w lustro. Przez odwołanie do słownika symboli wszystko staje się

proste. Czysta woda symbolizuje podświadomość⁹, czystość jej mówi o problemach... Czysta woda niby spływa z zewnątrz, ale do sedesu... nie jest wykorzystana. Patrzeć w lustro to zagłębienie w głąb siebie. Pan R. nic nie widzi w oknie - lustrze, a część jego odbita ma kolor czarny. Możemy się obawiać o bohatera, że patrzy śmierci w oczy lub co najmniej ma głęboką depresję. Nie ma więc dla niego wyjścia z tego pomieszczenia - klatki, pułapki duszy. Piwnica w snach symbolizuje podświadomość... mamy też wrażenie, że sufit za chwilę zawali się... przez celowy błąd perspektywy, a drzwi otwierają się donikąd. W podobnym kontekście czerwony ręcznik może kojarzyć się tylko z plamą krwi lub cierpieniem.

Cóż... i to już koniec... oczywiście tylko kolekcji zachowa-

nych w pamięci obrazów i myśli, które wydłużyły niesamowicie i bardzo, ten piękny, ciepły, jasny, wrześnieowy dzień na zimne dni srogiej zimy z refleksją o przemijaniu, co z sobą myślę koresponduje... I za co dziękuję P. Jerzemu Jurdzie i Szanownej Dyrekcji Muzeum Śremskiego.

Pisała Mała Woltyżerka - wypisz, wymaluj z wyżej opisanej kolekcji.

1 W. Kopaliński: Słownik symboli, Warszawa 1991, s. 179.

2 Ibidem, s. 364.

3 Ibidem, s. 266-267.

4 Z. Dudek: Podstawy psychologii Junga, Warszawa 2002, str. 231-246

5 J. Lewis: Encyklopedia snu, Warszawa 1998, str. 280.

6 J. Lewis: op. cit. s. 317.

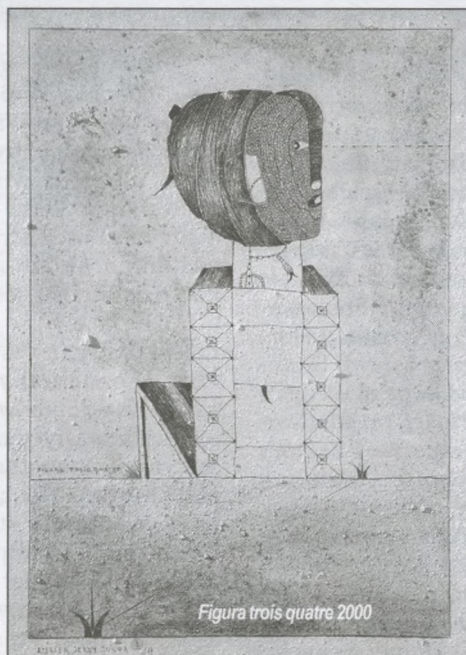
7 W. Kopaliński: op. cit. s. 206.

8 W. Kopaliński: op. cit. s. 206.

9 Ibidem: str. 4

Anna GRZEZIERSKA

Informujemy Państwa, że pan Jerzy Jurga został tegorocznym laureatem Nagrody Marszałka Województwa Wielkopolskiego w dziedzinie kultury. Gratulujemy!



Więści z ratusza

miejski biuletyn informacyjny



Urząd Miejski w Śremie, Pl. 20 października 1, 63-100 Śrem, tel. 28 35 225, nr 9

Prezentacja Śremu w Dolnej Saksonii

W dniach 10-12 maja br. Burmistrz Śremu przebywał w Hannoverze, dokąd udał się z misją gospodarczą do Dolnej Saksonii, zorganizowaną przez Urząd Marszałkowski w Poznaniu, kończącą "Dni Polsko - Niemieckie". Dnia 11 maja br. w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Hannoverze odbyło się forum gospodarcze pod hasłem "Prezentacja Wielkopolski". W swojej prezentacji Burmistrz Krzysztof Łożyński przedstawił Śremski Park Inwestycyjny, Wielkopolska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości przedstawiła Parki Naukowo-Technologiczne i sektory wysokiej szansy w Wielkopolsce takie jak motoryzacyjny, logistyczny oraz meblarski. Murowana Goślina (jako druga i jedyna obok Śremu gmina uczestnicząca), zaprezentowała swoje możliwości rozwoju turystyki. W prezentacjach uczestniczył Minister Gospodarki, Pracy i Komunikacji Dolnej Saksonii Joachim Werren. Forum było szansą nawiązania kooperacji z firmami regionu Dolnej Saksonii. Wyjazd możliwy był dzięki współpracy gminy Śrem z WARP w ramach programu wspólnych przedsięwzięć zaplanowanych na rok 2006.

ŚREM na REAL VIENNA 2006

W dniach 31 maja - 2 czerwca br. odbyły się I Międzynarodowe Targi Inwestycji i Nieruchomości REAL VIENNA w Wiedniu, które obok największych EXPO REAL w Monachium i CEPIF w Warszawie, zamierzają zebrać zainteresowanych rynkiem nieruchomości i inwestycji w Europie.

Działając we współpracy z Polską Izbą Gospodarczą Importerów, Eksporterów i Kooperacji oraz Wielkopolską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości sp. z o.o., gmina Śrem uczestniczyła we wspólnym stoisku, prezentując ofertę Śremskiego Parku Inwestycyjnego oraz atrakcyjnych ze względu na aktualnie budowaną obwodnicę, terenów pod działalność gospodarczą w Zbrudzewie.

Celem targów REAL VIENNA jest promocja oferty inwestycyjnej regionów, miast, stref ekonomicznych, inwestorów prywatnych, deweloperów, agencji nieruchomości, agencji inwestycyjnych, właścicieli gruntów, instytucji finansujących oraz architektów z całej Europy. Silną reprezentację w charakterze wystawców stanowiły państwa Europy Centralnej. W imprezie, w roli zwiedzających, wzięło udział 10 tys. najbardziej wpływowych inwestorów z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Francji, państw Beneluksu, Włoch i Danii.

Pierwszego dnia targów stoisko polskie zorganizowało panel dyskusyjny "Jak znaleźć się na rynku inwestycji w Wielkopolsce".



sce?" Była to okazja do szerokiej prezentacji oferty inwestycyjnej gminy Śrem, która przybliżyła otoczenie gospodarcze i korzyści prowadzenia biznesu w naszej gminie.

Targi inwestycji i nieruchomości to szansa nawiązania licznych kontaktów z przedstawicielami potencjalnych inwestorów, które są kluczowym elementem skutecznej promocji gospodarczej Śremu.

Sukces projektów edukacyjnych

Pion Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miejskiego w Śremie złożył 10 wniosków aplikacyjnych do Rządowego Programu pod nazwą "Aktywizacja i wspieranie jednostek samorządu terytorialnego i organizacji pozarządowych w zakresie udzielania uczniom

pomocy o charakterze edukacyjnym". Wszystkie programy złożone przez gminę uzyskały pozytywną akceptację komisji kwalifikacyjnej. Łączna kwota uzyskanej dotacji wynosi 176. 667 zł i przeznaczona zostanie na następujące programy: Uczymy się poprawnie mówić i pisać, Tańczymy i śpiewamy, Działam plastycznie - rozwijam wyobraźnię i myślę, Aktywnie spędzam popołudnia, Program edukacyjno-poznawczy, Realizacja założeń edukacji polonistycznej, Poznawanie techniki wokalne, opanowanie podstaw dykcji oraz emisji głosu, Program krajoznawczy pn. Wędrówki w Wielkopolsce, Program realizujący założenia edukacji regionalnej, Program Półkolonii letnich. Realizacją programów zajmować się będą gminne jednostki oświatowe.



UCHWAŁA NR 352/L/06 RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE z dnia 28 kwietnia 2006 r.

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2006 rok

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz.1591 z późn. zm.) i art. 184 ustawy z dnia 30 czerwca 2005 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 249, poz. 2104) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 334/XLVI/05 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 29 grudnia 2005 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2006 r.,

zmienionej zarządzeniem nr 627/06 Burmistrza Śremu z dnia 23 lutego 2006 r., zmienionej uchwałą nr 348/XLIX/06 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 marca 2006 r. wprowadza się następujące zmiany:

1) w § 1:

a) pkt 1 zwiększa się dochody o kwotę 131 402 zł, plan po zmianach 58 795 516 zł,

b) lit. b zwiększa się o kwotę 91 402 zł, plan po zmianach 159 482 zł,

c) pkt 2 zwiększa się wydatki o kwotę 131 402 zł, plan po zmianach 64 490 970 zł,

d) lit. b zwiększa się o kwotę 91 402 zł, plan po zmianach 159 482 zł;

2) w § 4:

a) wydatki majątkowe w kwocie 9 350 253 zł zastępuje się kwotą 9 481 655 zł,

b) w pkt 1 kwotę 8 985 253 zł zastępuje się kwotą 8 881 253 zł,

c) w pkt 2 kwotę 335 000 zł zastępuje się kwotą 479 000 zł,

d) dodaje się pkt 4 w brzmieniu:

"4) wydatki na wniesienie wkładów do spółek prawa handlowego w kwocie 91 402 zł";

3) zmienia się treść załącznika nr 1 do uchwały budżetowej - Plan dochodów, zgodnie z załącznikiem nr 1 do niniejszej uchwały;

4) zmienia się treść załącznika nr 2 do uchwały budżetowej - Plan wydatków, zgodnie z załącznikiem nr 2 do niniejszej uchwały;

5) zmienia się treść załącznika nr 5 do uchwały budżetowej - Wykaz wydatków majątkowych zaplanowanych do realizacji w 2006 roku, zgodnie z załącznikiem nr 3 do niniejszej uchwały;

6) zmienia się treść załącznika nr 6 do uchwały budżetowej - Plan przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, zgodnie z załącznikiem nr 4 do niniejszej uchwały;

7) zmienia się treść załącznika nr 8 do uchwały budżetowej, część B - Plan dochodów i wydatków zadań powierzonych z zakresu administracji samorządowej, zgodnie z załącznikiem nr 5 do niniejszej uchwały;

8) załącznik nr 9 do uchwały budżetowej - Prognoza kwoty długu do budżetu gminy Śrem na 2006 rok otrzymuje brzmienie określone w załączniku nr 6 do niniejszej uchwały;

9) załącznik nr 10 do uchwały budżetowej - Wieloletni Program Inwestycyjny otrzymuje brzmienie zgodnie z załącznikiem nr 7 do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Maciej Janiszewski

SPRAWOZDANIE

Burmistrza Śremu

**o przebiegu wykonania budżetu gminy
za 2005 rok**

- I. Wstęp do sprawozdania str. 2
- II. Realizacja dochodów budżetowych - opis str. 9
- III. Realizacja wydatków budżetowych - opis str. 14
- IV. Przychody i rozchody str. 28
- V. Rozdysponowanie rezerwy budżetowej str. 30
- VI. Wykonanie dochodów budżetowych str. 32
- VII. Wykonanie wydatków budżetowych str. 38
- VIII. Wykonanie dochodów w zakresie zadań zleconych i powierzonych z zakresu administracji rządowej oraz innych zleconych ustawami str. 48
- IX. Wykonanie dochodów w zakresie zadań wynikających z porozumień między jednostkami samorządu terytorialnego str. 50
- X. Wykonanie wydatków w zakresie zadań zleconych i powierzonych z zakresu administracji rządowej oraz innych zleconych ustawami str. 51
- XI. Wykonanie wydatków w zakresie zadań wynikających z porozumień między jednostkami samorządu terytorialnego str. 53
- XII. Gminny Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej str. 54
- XIII. Rachunki dochodów własnych str. 58
 - 1. Szkoła Podstawowa Nr 1 str. 58
 - 2. Szkoła Podstawowa Nr 6 str. 59
 - 3. Gimnazjum Nr 1 str. 61
 - 4. Gimnazjum Nr 2 str. 62
 - 5. Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zbrudzewie str. 63
- XIV. Rozliczenia instytucji kultury i zakładów budżetowych str. 65
 - 1. Śremski Ośrodek Kultury str. 65

- 2. Biblioteka Publiczna str. 76
- 3. Muzeum Śremskie str. 80
- 4. Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości str. 85
- 5. Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji str. 88

(Treść sprawozdania dostępna w Urzędzie Miejskim i na stronie internetowej www.srem.pl)

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

UCHWAŁA NR 356/LI/06
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 2 czerwca 2006 r.

w sprawie statutu Środowiskowego Domu Samopomocy w Śremie

Na podstawie art. 9 ust. 2 ustawy z dnia 19 sierpnia 1994r. o ochronie zdrowia psychicznego (Dz.U. Nr 111, poz.535 z późn. zm.), art. 18 ust. 1 pkt 5 ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz. U. Nr 64, poz. 593 z późn. zm.) oraz art. 18 ust. 2 pkt 15 ustawy z dnia 8 marca 1990r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001r., Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i art. 21 ust. 2 ustawy z dnia 30 czerwca 2005r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 249, poz. 2104 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala:

STATUT ŚRODOWISKOWEGO DOMU SAMOPOMOCY W ŚREMIE

(Treść statutu do wglądu w Urzędzie Miejskim i na stronie internetowej www.srem.pl)

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

UCHWAŁA NR 361/LI/06
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 2 czerwca 2006 r.

w sprawie nadania nazw nowym ulicom w Śremie

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r., Nr 142, poz.1591, z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Nadaje się nazwy nowym ulicom w Śremie.
2. Wykaz nowych nazw ulic oraz opis ich położenia zawiera załącznik nr 1 do uchwały.
3. Przebieg ulic przedstawiają mapy stanowiące załączniki nr 2-4 do uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

1. Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego oraz na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Śremie.
2. Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia jej ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

UCHWAŁA NR 364/LI/06
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 2 czerwca 2006 r.

w sprawie zasad wynajmowania lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy

Na podstawie art. 21 ust. 1 pkt 2 i ust. 3 ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego (Dz. U. z 2005 r. Nr 31, poz. 266) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

Rozdział 1

Wysokość dochodu gospodarstwa domowego uzasadniająca oddanie w najem lub podnajem lokalu na czas nieoznaczony i lokalu socjalnego oraz wysokość dochodu gospodarstwa domowego uzasadniająca zastosowanie obniżek czynszu

(Treść uchwały do wglądu w Urzędzie Miejskim i na stronie internetowej www.srem.pl)

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

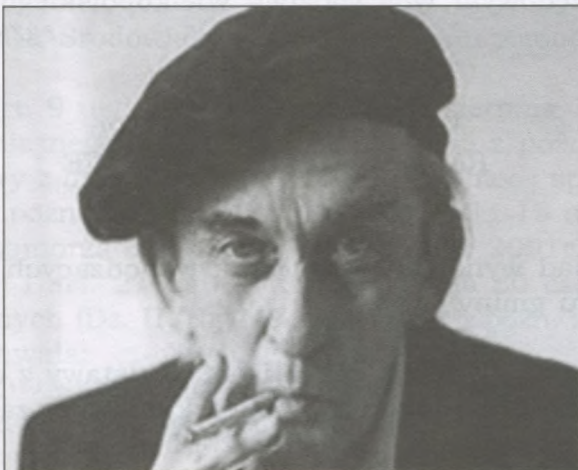
... On tam jest nakręca zegarek.....

Muszę stwierdzić, że z poezją Jerzego Ficowskiego spotkałem się dość późno. Znałem go przede wszystkim ze znakomitych tekstów poświęconych cygańskim taborom, czy twórczości Brunona Schulza. Kiedy po jego śmierci czytałem teksty zamieszczone w codziennych gazetach i innych tygodnikach uzmysłowiłem sobie ile Ficowski miał w sobie pasji. Wiele lat wędrował z cygańskim taborom i znał język cygański. Przyjaźnił się z cygańską poetką Bronisławą Wajs-Papuszą. Wspierał wydanie tomiku jej poezji, który zresztą sam przetłumaczył. Był to pierwszy zbiór poezji cygańskiej, jaki ukazał się w Polsce synonowany imieniem i nazwiskiem autorki. Jego talent i głęboka wiedza sprawiły, że poznał rzetelnie, fundamentalnie

język Romów, ich obyczaje i tradycje, a następnie opisał tę kulturę w taki sposób, że do dziś nie można sobie wyobrazić profesjonalnego zainteresowania Romami nieopowiedzonego lekturą jego prac. (*Cyganie polscy*, 1953; *Cyganie na polskich drogach*, 1965, jak też popularne książki *Pod berłem pikowego króla* i *Demoni cudzego strachu*)

Ficowski nie tylko poznał język Romów, ale opracował sposób jego zapisywania, który został przyjęty przez tę społeczność. Stało się to z inspiracji Papuszy. Na język cygański natomiast przełożył napis, który widnieje dziś w Auschwitzu na obelisku upamiętniającym Holokaust narodu Romów. On też, jako jeden z pierwszych, opisał jego martyrologię. Poeta przez wiele lat opracowywał prozę Schulza, jego rysunki,

listy. *Regiony wielkiej herezji* (1967), książka, która jest plonem studiów nad twórczością Schulza, tłumaczona w Europie i Ameryce, nagradzana, była dla pokoleń inteligencji polskiej drogowskazem fascynacji. Opracował też i wydał jego listy, skatalogował i ocalił rysunki.

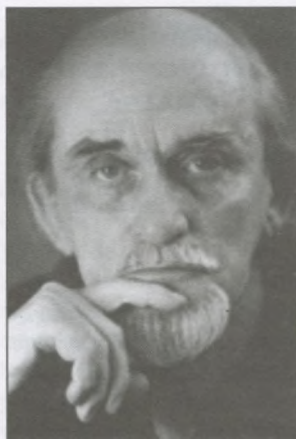


Jerzy Ficowski wędrował również po śladach żydowskich. W 1964 roku wydał tom *Rodzinki z migdałami*, zawierający jego przekłady ludowych poetów jidysz, niezwykle cenną pamiątkę zamordowanej kultury.

Jerzy Ficowski urodził się w 1924 roku. Studiował filozofię i socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Jako poeta debiutował tomikiem

Ołowiani żołnierze w 1948 roku. W dorobku miał 14 tomików, m.in. *Odczytanie popiołów* (1979), *Przepowiednie. Pojutrznia* (1983), *Wszystko to, czego nie wiem* (1999). Znany był także jako autor tekstów popularnych piosenek, m.in. dla Zespołu Pieśni i Tańca "Mazowsze". Utwory wielokrotnie zdobywały nagrody na Międzynarodowych Festiwalach Piosenki w Sopocie, a chyba najbardziej znane są słynne *Jadą wozy kolorowe*, które tak pięknie zinterpretowała Maryla Rodowicz.

Ficowski przekładał także poezję hiszpańską (Federico Garcia Lorca), żydowską i cygańską. Tłumaczył wiersze na rosyjski Bolesława Leśmiana. Podczas II wojny światowej był żołnierzem AK, więźniem Pawlaka (1943). W Powstaniu Warszawskim walczył jako



żołnierz pułku "Baszta" na Mokotowie. Gdy w 1975 roku podpisał tzw. List 59 do władz PRL przeciwko zmianom w konstytucji, sankcjonującym kierowniczą rolę PZPR i sojusz z ZSRR, został objęty zakazem druku do 1980 roku. Członek demokratycznej opozycji w latach 70. - działał w KOR. W 1999 roku

przez sejneński Ośrodek "Pogranicze - sztuk, kultur, narodów" uznany został "Człowiekiem pogranicza". Tytułem honorowani są "Środkowoeuropejczycy, którzy swym życiem i twórczością szczególnie przyczynili się do spopularyzowania etosu pogranicza, a więc postawy tolerancyjnej i otwartej, ze zrozumieniem i szacunkiem odnoszącej się do odmienności innych, przełamującej stereotypy i uprzedzenia".

W 2000 roku Jerzy Ficowski otrzymał nagrodę PEN-Clubu za całokształt pracy twórczej. Był członkiem Związku Literatów Polskich i polskiego oddziału Pen Clubu.

W swoich własnych wierszach przemawiał cicho i wyraziście. W jedenastu jego tomach poetyckich dominuje ton przeżycia, któremu obca jest wszelka poza, sztuczność, zadęcie. Jak pisze jego wieloletni przyjaciel, Jan Józef Lipski, w poezji Jerzego Ficowskiego dominują trzy elementy: "poczucie zagrożenia i potrzeba bezpieczeństwa, które daje intymność - sprzymierzeńcami są otaczające człowieka na co dzień przedmioty domowe, owady".

Pogrzeb poety, który umarł we wtorek 9 maja, rozpoczął się w dniu 17 maja 2006 roku nabożeństwem żałobnym w kościele św. Karola Boromeusza, po czym kondukt odprowadził zmarłego na Powązki Wojskowe.

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano teksty Grzegorza Józefczuka, Joanny Szczęsnej z Gazety Wyborczej, które ukazały się po śmierci Jerzego Ficowskiego.

Tyle już lat

na mojej antresoli z belek
między sufitem a sienią
ćmi światłość wiekuista na 25 wat
zaciemniona pstrzynami much
za barykadą makulatury
On tam jest nakręca zegarek
nie wygania pajaków śpi

Chyba już przetłumaczył wszystkie sęki

Jego cień nieruchomy tynkiem zarasta
czasami nie ma go nawet
po godzinie policyjnej
bawi w Hajdarabadzie
odmyka kolejne słoje
wchodzi w drewno coraz drzewiej i drzewiej

W nie malowaną deskę

sen mój dzisiaj zapukał do niego
Panie Brunonie już można
niech pan schodzi

A on czeka na niedoczekanie

nie może słyszeć mojego snu
on nikt
trzeźwieszy niż ktokolwiek
wie że

nie ma antresoli
ani światłości
ani mnie

Za "Regionami wielkiej herezji"

Pogranicze, Sejny
2002

Legendy o Helenkach

Wiele miejscowości, dzielnic miast, czy miejsc, gdzie mieszkamy zawdzięcza swoje nazwy wydarzeniom, które miały tam miejsce, charakterystycznemu wyglądowi lub imieniu osoby związanej z tą okolicą. Tym razem chciałbym przybliżyć Państwu legendy związane z powstaniem nazwy jednej z dzielnic Sreму - Helenkami.

Z taką nazwą związanych jest kilka legend, tak bardzo różnych od siebie, bo opowiadających o innych wydarzeniach.

Oto treść tych legend*.

Legenda pierwsza:

Dawno temu pod Sremem, na wzgórzu górującym nad miastem, żyła stara zielarka o imieniu Helena. Całe życie zbierała zioła i robiła z nich lekarstwa na różne dolegliwości. Znała się na tym doskonale, nawet tak dobrze, że potrafiła wyleczyć wiele chorób trapiących mieszkańców miasta. Swoim darem dzieliła się z innymi, lecząc potrzebujących. Pomagała każdemu kto się do niej zwrócił, bez względu na porę dnia i nie pobierała za to żadnej opłaty. Wkrótce wielu mieszkańców Sreму i okolicy zwracało się o pomoc tylko do zielarki. Za jej dobre serce i chęć bezinteresownej pomocy zaczęto mówić na nią zdrobniale - Helenka. Tak mijały lata. Czas płynął nieubłaganie i na każdego przychodziła pora. Helenka umierała, ale ludzie o niej nie zapomnieli. Idąc na wzgórze, gdzie kiedyś mieszkała już nie mówiono, że idzie się do Helenki, ale "na Helenki".

Legenda druga:

Dawno temu w Srebie żył bogaty pan. Zakochał się on w pięknej nie-

znajomej. Przez wiele lat próbował zdobyć jej względy i ożenić się z nią. Wiele lat zajęło mu dokonanie tego. Jednak po ślubie piękna Helena w tajemnicy przed mężem zniknęła z domu na całe godziny. Po pewnym czasie tajemnica została odkryta przez męża. Helena uwielbiała długie spacerować bryczką po okolicach Sremu, a w szczególności upodobała sobie pewne wzgórze, z którego roztaczał się piękny widok na miasto i dolinę Warty. Bała się, że mąż nie będzie aprobował jej zamilowania. Stało się inaczej. By sprawić Helenie przyjemność, w prezencie urodzinowym mąż kupił całe wzgórze, podarował jej, a na dodatek nadał mu nazwę "Helenki".

Legenda trzecia:

Dawno temu dzieci bardzo często chodziły kąpać się nad Wartę. Gdy nadeszła pora obiadu i powrotu do domu, nagle zauważono, że na brzegu leży ubranie jednej z dziewczynek - Helenki. Wszyscy zaczęli jej szukać, wołając "Helenka, Helenka, Helenka ...". Nie-



stety, Helenka się nie odnalazła. Od tego czasu miejsce górujące nad tym terenem nazwano "Helenkami".

Podobnie jak w przypadku innych opowieści, możemy sobie zadać pytanie, ile jest prawdy w tych trzech legendach? W legendzie o zielarce prawdą może być, że żyła w Śremie zielarka o imieniu Helena. Mogła zapisać w pamięci dawnych mieszkańców ze względu na swoją dobroć i pomoc jakiej im udzielała. Pragnę przypomnieć, że lekarzy było wtedy niewielu i przeciętny człowiek korzystał raczej z pomocy uzdrowicieli.

Legenda druga przedstawia bardziej romantyczną opowieść o tym miejscu. Przecież zakochany pan młody mógł kupić swojej wybrance ulubione wzgórze.

Legenda trzecia przedstawia najtragiczniejszą historię, która mogła stać się inspiracją do nadania takiej nazwy.



Pragnę Państwu zwrócić uwagę, że w tych legendach przewijają się elementy nierozdzielnie związane z ludźmi i ich losem: dobroć, miłość i śmierć.

Bartosz Żeleźny

* Legendy według podań ustnych

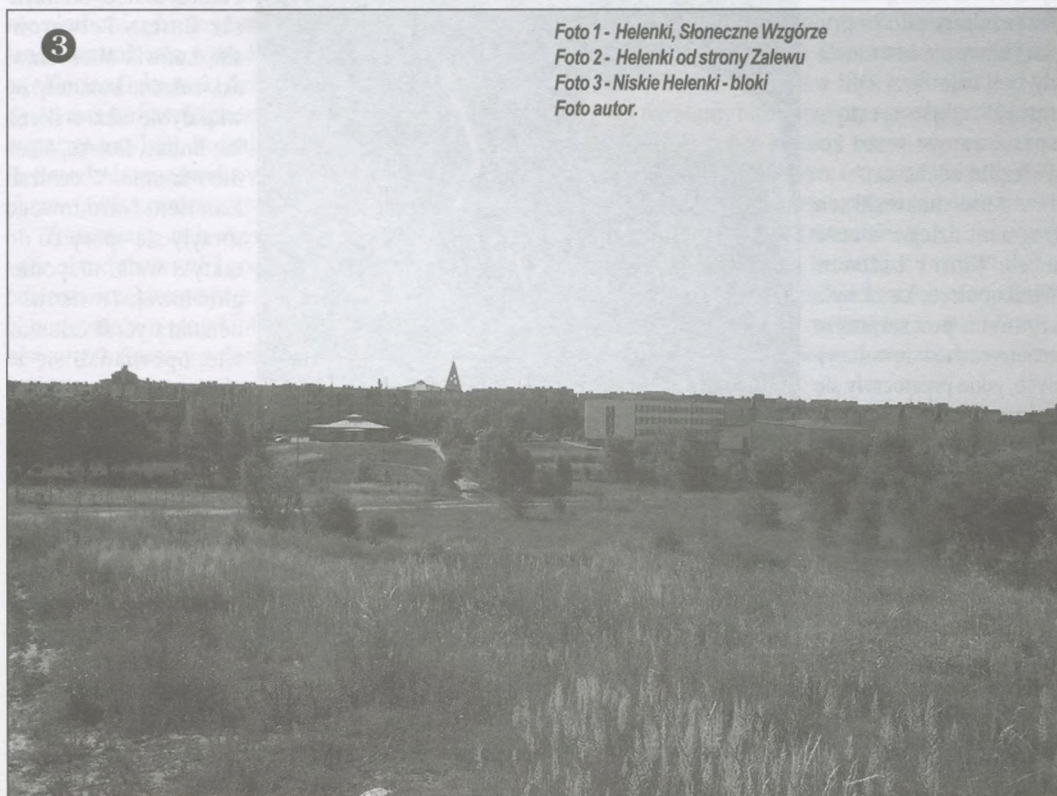


Foto 1 - Helenki, Słoneczne Wzgórze

Foto 2 - Helenki od strony Zalewu

Foto 3 - Niskie Helenki - bloki

Foto autor.

Warto przeczytać

Wiosna Ludów Kosynierów

Nawet ogólna orientacja w przeszłości „Małej Ojczyzny” (czytaj; Ziemi Śremskiej) pozwala skojarzyć Książ Wielkopolski z bitwą, która rozegrała się w tym mieście ponad 150 lat temu.

Wydarzenia z 29 IV 1848 r. i waleczni chłopci - kosynierzy spod Książa, zapisali się bowiem trwale w regionalnej świadomości historycznej. Przebieg i krwawe rezultaty polsko-pruskiej bitwy o miasto znalazły swój najnowszy opis w zarysie historycznym opracowanym przez Ludwika Drozdowicza. *

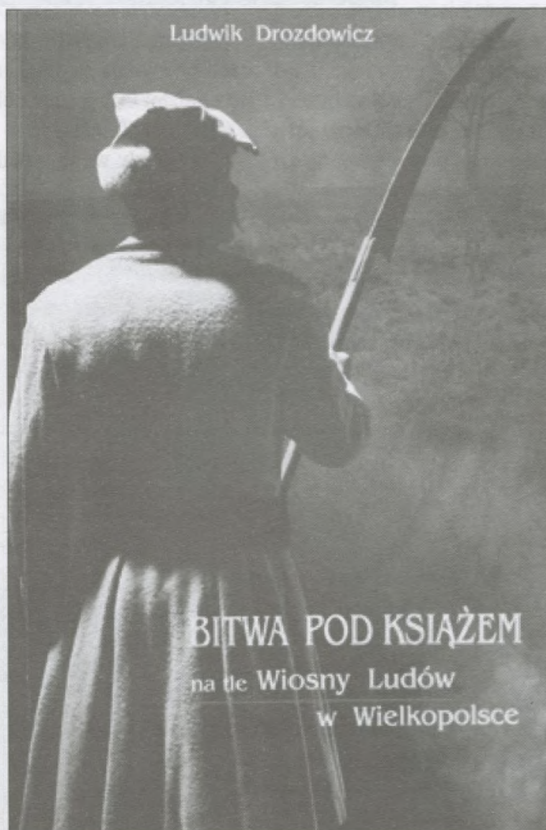
Autor nakreślił ten fragment dziejów miasta na tle Wiosny Ludów w Wielkopolsce, która była czynnym, powstańczym echem ruchów rewolucyjnych, jakie przetoczyły się w latach czterdziestych XIX przez Europę w celu obalenia społeczno-politycznego porządku ustanowionego na kongresie wiedeńskim (1815 r.). Na ziemiach polskich pod zaborem dochodziła jeszcze najważniejsza idea - walka zbrojna o odbudowę niepodległości.

Pierwsze rozdziały książki charakteryzują podłoże konspiracji i dojrzewanie sytuacji rewolucyjnej

w Prusach i Wielkim Księstwie Poznańskim. W Poznaniu (marzec 1848 r.) zorganizowano Komitet Narodowy - polityczną reprezentację Wielkopolan w celu wy-

swobodzenia Ojczyzny. W jego skład wchodził m.in. K. Libelt, Jędrzej Moraczewski, Ryszard Berwiński, Jakub Krauthofer - Krotowski, Jan Palacz, Maciej Mielżyński, Gustaw Potworowski, Ludwik Mierosławski. Lokalne komitety zawiązały się także w Kórniku, Bninie, Dolsku, Mosinie i Śremie. W centrali Komitetu Narodowego toczyły się spory co do taktyki walki niepodległościowej. Lewicowi i demokratyczni członkowie, opowiadali się za orężną walką o niepodległość z udziałem szerokich mas ludowych. Prawicowi konserwatyści optowali za podjęciem rozmów z władzami pruskimi i pokojowym wynegocjowaniem autonomii W.Ks.P. Ostatecznie przewagę zyskali zwolennicy

ogólnego powstania. Wydział Wojny z L. Mierosławskim na czele ogłosił zaciąg ochotników do polskiego korpusu. Z nich sformowano oddziały w sile kilku tys.



Ludwik Drozdowicz

BITWA POD KSIĄŻEM

na tle Wiosny Ludów
w Wielkopolsce

ludzi i rozlokowano ostatecznie w czterech obozach: Środzie Wlkp., Wrześni, Pleszewie i Książu. W tej realnej sile wywodzącej się głównie z chłopstwa i miejskiej biedoty, chociaż słabo uzbrojonej i niedostatecznie wykształconej, władze pruskie dostrzegały słusznie poważne niebezpieczeństwo. Starając się je zniwelować ogłosiły na początku kwietnia 1848 r. w Poznańskim stan wojenny z zamiarem spacyfikowania w zarodku ruchu powstańczego, wykorzystując zdecydowaną przewagę ponad 130 tys. armii. Ta decyzja spowodowała fale wystąpień antypruskich i początek zbrojnych działań. W wielu miejscowościach Wielkopolski doszło do zażartych starć. Mimo zawarcia tzw. ugody w Jarosławiu, dowództwo pruskie dążyło do likwidacji wspomnianych polskich obozów wojskowych. A prawicowe skrzydło w łonie Komitetu Narodowego domagało się od Mierosławskiego złożenia broni i kapitulacji, na co się nie zgodził. W miejsce komitetu powołał Rząd Tymczasowy.

Zgodnie z chronologią wydarzeń dalszą część opracowania zajmuje szczegółowy opis przygotowań i przebiegu samej bitwy o Książ, gdzie w poł. kwietnia 1848 r. stacjonowało ok. 500 powstańców. Była to głównie piechota uzbrojona w białą broń - kosy, szable i lance oraz niecałą setkę karabinów. Dowódca obozu mjr Florian Dąbrowski dysponował też oddziałem jazdy. Obrońcy ufortyfikowanego miasta pozbawieni byli wsparcia artylerii. Ruszając na zdobycie Książa, płk H. Brandt dysponował wyraźną przewagą: 4 tys. piechurów, 600 kawalerzystami i armatami.

Zmasowany atak wojsk pruskich 29 IV i zaciętki opór obrońców trwał 5 godzin. Niestety nie przybyły z odsieczą oczekiwane przez mjr Dąbrowskiego oddziały powstańców z innych obozów. Po przełamaniu linii obronnych Prusacy wdarli się do miasta, dokonując bezlitosnej zemsty na cywilnych mieszkańcach. Książ stanął w płomieniach. Ciężko rannych odstawiono jako jeńców do lazaretu w Śremie. Był wśród nich mjr Dąbrowski, który tam zmarł. Na placu boju poległo 140 powstańców, setki trafiły do niewoli. Bitwa pod Książem zakończyła się klęską, podobnie jak cała Wiosna Ludów w Wielkopolsce ponieważ powstanie, jak pisze L. Drozdowicz: "w końcowej fazie było chaotycznie kierowane przez L. Mierosławskiego i w rzeczywistości bardziej przypominało odruch samoobrony, aniżeli czyn narodowowyzwoleńczy".

Symbolem bitwy pod Książem jest odważny chłop-kosynier Stach Wichura. Ma w mieście swoją ulicę. Miejscom upamiętnienia powstańczego zrywu z 1848 r. poświęcił Autor osobne zainteresowanie. Wyjaśnia „fakty i fikcje” mogił powstańczych, inicjatywy wystawienia pomnika na 100-lecie obchodów bitwy, tablic i obelisków oraz uroczystości patriotycznych w rocznicę Wiosny Ludów. Opisy takich miejsc zilustrowano fotografiami. Historyczne fragmenty opracowania uzupełnione zostały fotokopiami archiwalnych dokumentów, reprodukcjami map. W jednym z załączników podano 10 not biograficznych osób zasłużonych dla powstańczego zrywu Wiosny Ludów na Ziemi Śremskiej. Przypomniano strofy wiersza Władysława Syrokomli pt. "Na mogile poległych w Książu w 1848 r.". W podanej bibliografii podano ponad 20 tytułów, które Autor wykorzystał pisząc książkę. Zabrakło tu jednak Józefa Kropiwnickiego - "Opowiadanie ułana z pod Książa. Pamiętnik z roku 1848". Liczące 30 stron wspomnienia bezpośredniego uczestnika walk pod Książem wyszły najpierw (anonimowo) drukiem w Paryżu (1860 r.), a w opracowaniu i ze wstępem Zdzisława Grota w Poznaniu w 1948 r. Uważny czytelnik zakwestionuje przetłumaczenie nazwy "Riesenprozess", jako wielki proces (str. 7). Poprawnie i precyzyjnie należałoby berliński proces z 1846 r. określić dosłownie jako: ogromny, olbrzymi (czy nawet gigantyczny). Z pewnością w czasie korekty tekstu nie wychwycono błędów w pisowni: Diderot (str. 61) i za każdym razem nieprawidłowe brzmienie drugiego członu nazwiska Jakuba Krauthofera-Krotowskiego.

W dotychczasowej literaturze historycznej o przebiegu Wiosny Ludów w Wielkopolsce nie pomijano oczywiście wydarzeń w Książu. L. Drozdowicz przedstawił je jednak na pierwszym planie i w wyczerpujący sposób.

Adam PODSIADŁY

*Ludwik Drozdowicz, "Bitwa pod Książem na tle Wiosny Ludów w Wielkopolsce (w zarysie)". Książ Wlkp. 2006, ss. 100. Wydawca Urząd Miejski w Książu Wlkp.

Fot. okładki Szymon MAJEWSKI

W ubiegłym sezonie teatralnym

Wszystko na sprzedaż



Do takiego przekonania mogli dojść widzowie ze Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru, którzy obejrzeni w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu dwie sztuki wyjęte z klasycznych ram epoki i rzucone w czasy współczesne. Chodzi o przedstawienie Pawła Kamzy *"Romeo + Julia"* według Szekspira i Uli Kijak *"Moralność"* według *"Moralności pani Dulskiej"* Gabrieli Zapolskiej.

Zwolennicy klasyki mieliby prawo się obruszyć na takie traktowanie dawnych autorów, niemniej przyznać trzeba, że był to zabieg ciekawy. Ciekawy dla nas ludzi XXI wieku, bo pokazujący, że człowiek zmienia się mało, a w każdym razie o wiele wolniej niż kostiumy historyczne, które nosi. Miłość nastolatków z Weroni przeniesiona do Włoch lat sześćdziesiątych XX wieku, zostaje tak samo bezwzględnie potraktowana jak w czasach Szekspira. Przy tym trzeba pamiętać, że to są właśnie te słodkie lata sześćdziesiąte rewolucji obyczajowej. Ciekawe, co napisałaby o nich Gabriela Zapolska, gdyby miała taką szansę? Wyzwoleni z "dulskiego" gorsetu obyczajowej obłudy członkowie współczesnego społeczeństwa wcale nie stali się lepsi, ani też szczęśliwsi.

Na pewno nie wynika to też ze śmiesznego i dramatycznego zarazem spektaklu, który przyjechał z

Kalisza do Śremu. Świetny, 60-minutowy spektakl *"Das Kuechendrama, czyli dość niesmaczna wariacja na temat 'Matki' Witkacego w czterech koszmarnych częściach"* Marcina Bortkiewicza w reżyserii Stanisława Ottona Miedziewskiego, ukazał relacje między matką a synem pełne nienawiści i miłości zarazem, degradację przedstawicieli ziemiańskiego świata.

Tak więc można dalej posuwać się po tym wątku moralności stawianej pod scenicznym pręgierzem, niezależnie od nadanej mu formy scenicznej. Bo nawet w klasycznej komedii Carla Goldoniego *"Łgarz"*, którą członkowie Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru obejrzeni w Zielonej Górze, też przecież człowiek nie zachwyca swą moralnością. Choć XVIII-wieczny autor czuł się zobowiązany do pokazania, że jednak dobro i uczciwość zwycięża.

Natomiast już w naszym postępowym wieku takiego obowiązku nie ma i chyba dlatego monodram Jewgienija Griszkowca *"Jak zjadłem psa"* w wykonaniu Marka Sitarskiego w teatrze kaliskim był aż do bólu odarty ze złudzeń. I żadnej, absolutnie żadnej nadziei na horyzoncie, że człowiek z *"wypranym"* w wojsku mózgiem ma szansę odnaleźć sens życia.

A tak na marginesie, Marek Sitarski, kaliski aktor, to ciekawa osobowość artystyczna - gra, śpiewa, reżyseru-

Pamiątkowe zdjęcie członków Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru



je, pisze teksty i muzykę. Taki też zaprezentował się śremskiej publiczności w kawiarni "Relax" podczas swego recitalu "Codziennosc". Był to jakby wykrzyczany protest przeciwko życiu bez wartości, moralności, zasad. Na dowód prosty tekst jednej z piosenek. *"Pada deszczylek sobie pada/ Zostawiłeś duszę u sąsiada/ Kroczysz teraz po chodniku/ Uśmiechnięty i zmoknięty, też./ Teraz jakoś lepiej bez duszy/ Kroczysz dalej aż śnieg zaprószy?/ Myślisz sobie czy to warto/ Żyć bez duszy."* Och, ta nieznośna lekkość bytu, którą sobie tak pięknie, wspólnymi siłami wywalczyliśmy, krok po kroku.

Tak krok po kroku wkładamy się, niezauważalnie dla nas samych, aż pewnego dnia okazuje się, że nie ma powrotu, że nie mamy siły pozbyć się pancerza bezsensownego życia. Taką wiwiskację w wykonaniu aktorów bydgoskich, Karoliny Jóźwiak-Ulewicz i jej męża Jakuba Ulewicza, mogliśmy oglądać w Śremie w sztuce A.R. Gurneya *"Listy miłosne"*. Rzecz nie wymaga inscenizacji i jest pomyślana jako głośna lektura w wykonaniu aktora i aktorki. Andrew i Melissa od dzieciństwa piszą do siebie listy i stopniowo dowiadujemy się jak się zmieniają i w jakim kierunku brną. Żal, że niczego nie można odwrócić.

Gorzko, gorzko, gorzko... choć przecież też i śmiesznie i zabawnie, jak w kolejnym śremskim recitalu Joanny Waluszko z poznańskiego Teatru Muzycznego *"Kobiety Tuwima, Przybory i innych"*. One też przecież mówią czy raczej śpiewają przez lzy.

Pocieszyć się można było za to na prezentacji najpiękniejszych arii operetkowych w kawiarni "Relax" w wykonaniu Bożeny Nowickiej z łódzkiego teatru muzycznego i Lecha Wierzbowskiego z teatru kaliskiego, a zatytułowanej *"Gdzie mieszka miłość"*. No, ale wiadomo, że operetkę stworzono dla pocieszenia serc.

Podobnie jak bajki dla dzieci, choć nie całkiem, bo one przecież bawiąc mają też i uczyć i nie są pozbawione prawdziwej dramaturgii. Jak na przykład w pięknie wystawionej w Śremie kaliskiej inscenizacji *"Królowej śniegu"* Andersena w reżyserii Marka Sitarskiego. Na szczęście tu się okazuje, że nie wszystko jest na sprzedaż a miłość, wierność, dobroć, przyjaźń to wielki skarb z jakim można dobrze przejść przez życie. Zwyczajnie, moralnie, zważając na innych. A wtedy na pewno uda się też i uratować to *"Ostatnie drzewo"* z przedstawienia Emilii Betlejemskiej z toruńskiego Teatru Lalek *"Zaczarowany świat"*.

Właśnie to w teatrze jest takie czarodziejskie, że nie pozwala nam on zapomnieć, jacy jesteśmy i bezlitośnie podsuwa nam lustro. Choć zazwyczaj się w nim nie poznajemy, to warto od czasu do czasu się w nim przejrzeć. A szczęśliwie ten sezon dał członkom i sympatykom Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru szansę na udział w dyskursie o moralności w bardzo interesującym opakowaniu.

Barbara NOWICKA

Foto: archiwum

Joanna Waluszko



I tak do końca świata...

tak ładnie się uśmiechasz
dziewczyno kobieto
jesteś coraz piękniejsza
zaistniałaś wreszcie
już nie zielono-żółta, cichą
skromną różą
a krzykiem barw dojrzałych
kwitnących radośnie

tak pięknie się uśmiechasz
dziewczyno kobieto
w makrokosmosie świata
zjawiłaś się właśnie
i już w nim pozostaniesz
tak do końca świata
budując własne drzewo
zaistnieniem wiecznym

tak ładnie się uśmiechasz...

Co jest takiego fascynującego w zwyczajnym rytmie przychodzenia, rozkwitu, dojrzewania, zamierania, odchodzenia? Jedno życie, cały świat, cała wieczność, nieodmienny rytm Kosmosu? Takie właśnie pytania można sobie stawiać po lekturze wiersza Niny Szmyt "tak ładnie się uśmiechasz...". To oczywiście, że odpowiedzi będą różne.

Krzysztof Maciejewski, który odbiera świat na tej najwrażliwszej strunie, ujrzał w tym tekście znakomity materiał do swojego najnowszego projektu muzycznego. Wycucie odpowiedziało mu, że będzie z tego znakomity koncert, choć powątpiewała w to początkowo sama autorka tekstu. On jednak już wtedy wiedział, że różnicując muzykę, nastrój, wykonanie wciąż słuchaczy w swoistą wędrówkę przez życie i nikt się nie znudzi ośmiokrotnym powtarzaniem słów tego samego utworu. A przeciwnie - multiplikacja wzmocni przesłanie wiersza, a może nawet doda mu znaczeń zaledwie w nim zasugerowanych.

W spektaklach muzycznych Krzysztofa Maciejewskiego panuje spartański porządek - wszystko musi współgrać - muzyka, tekst, każdy ruch, gest, światło, kolor kostiumów, fryzury wykonawczyń. Nie ma miejsca na najmniejszy nawet przypadek. Artystyczna siła takiej produkcji jest niesłychanie dojmująca. Widziałam trzy jego spektakle: bohaterem pierwszego był Czesław Niemen, drugiego Tom Waits, a teraz "Dziewczyna - kobieta w wariacjach". W każdym z tych przypadków to się sprawdziło. A przecież trzeba jeszcze powiedzieć o "Wierszu prostym", tak szczęśliwie nagrany na płytę i sfilmowany przez Telewizję Polską, powtarzany przez nią już ośmiokrotnie. Koncepcja, świetna materia muzyczna i literacka, perfekcyjne wykonanie, które zachwycają za każdym razem, potwierdzają, że jak wysokiej próby twórczością mamy do czynienia.

Tak było i tym razem, choć mogę się domyślać, że koncepcja, aby wygrać tekst Niny Szmyt w ośmiu wariacjach, była niemałym wyzwaniem i dla samego kompozytora, aranżera i reżysera w jednej osobie. Niewątpliwie Krzysztof Maciejewski zaryzykował, postawił sobie wysoko poprzeczkę, ale znów odniósł sukces. Jak tłumaczy - wiersz został napisany oktostychem i stąd osiem utworów poprzedzonych prologiem czyli początkiem, gdzie wszystko jest proste, łatwe, określone, białoczarne. Potem te osiem wariacji to osiem wybranych fragmentów z życia. Epilog to koniec, gdzie nic nie jest proste, nic nie jest łatwe, nic nie jest określone, bo zatarła się granica między bielą a czernią. Tak zwyczajnie to brzmi, ale proszę to rozpisz na osiem utworów, osiem wykonań i zespół muzyczny. Ale tu warto przypomnieć, iż zespół wokalny - Romana Filipowska, Anna Laska, Dorota Grzywaczyk, Julia Rybakowska osiągnęły poziom dający im pełne prawo podążania w kierunku artystycznym. A co dopiero powiedzieć o zaproszonych muzykach. Zarówno zespół instrumentalny w składzie: Jerzy Karwowski - saksofon sopranowy, klarnet, Zbigniew Wrombel - kontrabas, Andrzej Mazurek - instrumenty perkusyjne i oczy-

wiście Krzysztof Maciejewski - fortepian jak i Kwartet smyczkowy w składzie: Radosław Pujanek - skrzypce I, Andrzej Hop - skrzypce II, Aleksandra Wiśniewska - altówka, Andrzej Józef Czarnecki - wiolonczela, to wykonawcy wysokiej klasy. Tu nie ma żadnej chałtury, wszystko jest potraktowane z najwyższą starannością i dlatego co roku się udaje. I co roku czekamy z ciekawością, jaką też kolejną niespodziankę przygotowuje dla nas Krzysztof Maciejewski.

W tym roku wyszłam z koncertu "Dziewczyna - kobieta w wariacjach" odurzona wręcz muzyką i tym niesamowicie wciśkającym się w pamięć ostinato: tak pięknie się uśmiechasz/ dziewczyno kobieto/ w makrokosmosie świata/ zjawiłaś się właśnie /i już w nim pozostaniesz /tak do końca świata /budując własne drzewo /zaistnieniem wiecznym /tak ładnie się uśmiechasz...

Nie mam nic przeciwko temu, aby tak do końca świata śpiewać

i opowiadać ludzki los. I tylko mi żal, że jest to tak ulotne, do posłuchania zaledwie w ten jeden majowy wieczór.

Barbara NOWICKA

"Dziewczyna - kobieta w wariacjach" - muzyka, aranżacja, przygotowanie Krzysztof Maciejewski, słowa Nina Szmyt. Premiera 3.05., godz. 18.00 aula Jana Pawła II, Śrem

Foto: archiwum



Od lewej: Julia Rybakowska, Anna Laska, Dorota Grzywaczyk, Romana Filipowska



Krzysztof Maciejewski

MUZEUM ŚREMSKIE

aktualności

ul. Mickiewicza 89

tel. 28 35 938

www.muzeum.srem.pl

e-mail: muzeum@srem.pl

DNI Śremu

Dzień czeski w muzeum

11 czerwca 2006

Rožnov p.
Radhoštěm



Wyborny poczęstunek przygotowany przez czeskich gości: regionalne frygale oraz piwo Radegast



Wręczenie nagród w konkursie „Rožnovský Felieton KLIČEK 2006”. Nagrodę odbiera uczennica LE w Śremie Lidia Pawelczyk



Wernisaż wystawy Pavli Rechtenbergowej pt. „Beskidy w fotografii”



Występ zespołu folklorystycznego „Ogaři a córky” z Rožnova pod Radhoštěm



Śremski Ośrodek Kultury

ul. A. Mickiewicza 77,
tel. 28 35 904, fax. 28 10 081,
e-mail: sok@srem.pl, www.sok.srem.pl

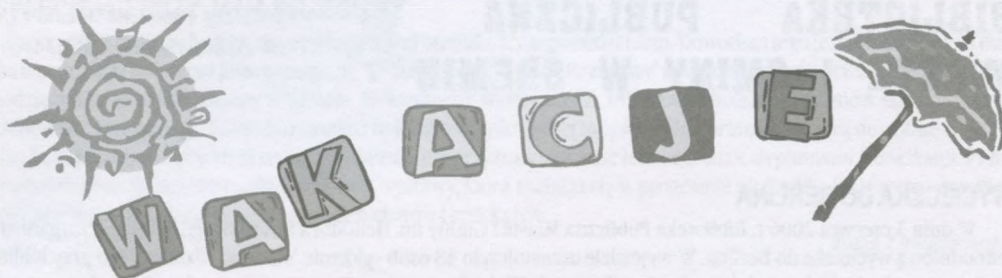
Śremski
Ośrodek
Kultury

UL. MICKIEWICZA 77 TEL. 28-35-904

20 maja Koncert Galowy zakończył jubileuszowy XV ŚREMSONG, na którym jury przyznało 10 Statuetek Zakonnika. Każdy z 1282 uczestników otrzymał na pamiątkę nietypowy, bo 14-miesięczny kalendarz, pokazujący 15 edycji naszego sympatycznego przeglądu. Oprócz codziennych prezentacji 18 maja po koncercie "Pamięci Jana Pawła II" poszliśmy zapalić znicze i zaśpiewać "Barke" na Rondzie Jego Imienia. Młodzież bawiła się doskonale na koncercie Darka Malejonka z zespołem Maleo Reggae Rockers.

Do zobaczenia na ŚREMSONGU 2008.





"KOŁOROWE MIASTO"

czwartki od godz. 10:00

- HAPPENINGI PLASTYCZNE



FARBAMI, MUZYKĄ I WŁASNĄ FANTAZJĄ ODMIENIAMY NASZE MIASTO

06.07. "BEZPIECZNE WAKACJE" - plac zabaw przy ul. Paderewskiego
(współorganizatorzy: Komenda Powiatowa Policji w Śremie i P.P.H.U. P. Urbański)

13.07. MAŁOWANIE MURÓW - "ŚWIAT KWIATÓW"
- trafostacja przy ul. Okulickiego (obok Klubu "Relax")

20.07. "PIRACI NA WARCIE" - budujemy żaglowiec,
spotkanie z piratem, śpiewamy szanty - teren przy bibliotece
(współorganizator: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie)

27.07. "PTAKI - DZIWIKI" - Park im. Władysława Puchalskiego

03.08. MAŁOWANIE MURÓW - "ŚWIAT SPORTU"
- trafostacja przy Zespole Szkół Ekonomicznych

10.08. "WESOŁE WOJSKO" - teren Jednostki Wojskowej

17.08. "BEZPIECZNE WAKACJE" - parking przed "Intermarche"
(współorganizatorzy: Komenda Powiatowa Policji w Śremie i P.P.H.U. P. Urbański)

24.08. "DZIKA AFRYKA" - teren przy Restauracji "Tropicana"

I OTWARTE MISTRZOSTWA ŚREMU W GRACH PODWÓRKOWYCH

wtorki od godz. 17:00

04.07. WYŚCIGI ROWEROWE - plaża nad Jeziorem Grzymisławskim

11.07. SKAKANKA I LINKA - teren przy megalamie, ul. Chłapowskiego

18.07. WYŚCIGI KAPSLI - Stadion ŚOSIR, ul. Poznańska

25.07. HULA HOP I "ZOŚKA" - teren przy sklepie PSS, ul. Kopernika

01.08. KLASY I GUMA - teren przy sklepie PSS przy Szkole Podstawowej Nr 6

08.08. HELSKA - Stadion ŚOSIR, ul. Poznańska

22.08. HULAJNOGA I ROLKI" - teren przy sklepie PSS, ul. Paderewskiego

(współorganizator mistrzostw: Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji)



"FILMOWE PIĄTKI NAD WARTĄ"

co tydzień godz. 21:00 w plenerze przy Śremskim Ośrodku Kultury, wstęp: 3 zł

14.07. "CZERWONY KAPTUREK - PRAWDZIWA HISTORIA"
- anim. dla dzieci i dorosłych

21.07. "NOC Z PRL - em"
- filmowe wspomnienia z minionej epoki

28.07. "POGODA NA JUTRO"
- komedia, w rolach gł. Jerzy Stuhr, Maciej Stuhr

04.08. "KOMORNIK"
- dramat prod. polskiej

11.08. "HI WAY"
- kom. prod. polskiej w roli gł. Kabaret "Mumio"

18.08. "SKAZANY NA BLUESA"
- biograficzny prod. polskiej

Zastrzegamy możliwość zmian w repertuarze



BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIASTA I GMINY W ŚREMIE



*Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Święcickiego w Śremie*

WYCIECZKA DO BERLINA

W dniu 3 czerwca 2006 r. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego w Śremie zorganizowała jednodniową wycieczkę do Berlina. W wyjeździe uczestniczyło 48 osób - głównie "studenci" działającego przy bibliotece Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@ oraz członkowie Klubu Seniora przy Towarzystwie Pomocy Potrzebującym im. św. Brata Alberta "Nadzieja" w Śremie, a także czytelnicy biblioteki i bibliotekarze. Program wycieczki obejmował między innymi wjazd na szklaną kopułę Reichstagu (punkt widokowy), spacer ulicą Unter den Linden, zwiedzanie Muzeum Pergamon i Muzeum Techniki. Atrakcją wyjazdu było wcześniej umówione spotkanie z polonią berlińską w Domu Polskim "POLONICUM" na Potsdamer Strasse. Bardzo przyjazne przyjęcie przez gospodarzy zaowocowało planami dalszej współpracy i wymiany kulturalnej pomiędzy biblioteką a Domem Polskim w Berlinie, który pragnie przybliżyć kulturę i tradycję polskie, zwalczać stereotypy i kreować pozytywny obraz Polski za granicą.

Jerzy Kondras

POETYCKA PRZYSTAŃ

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie od marca 2006 roku realizuje projekt pod hasłem POETYCKA PRZYSTAŃ. Celem projektu jest rozwój funkcji edukacyjno-kulturalnych biblioteki, promocja czytelnictwa i zwiększenie zainteresowania książką oraz dążenie do indywidualności wypowiedzi (korzystamy ze wzorów literackich, ale wypowiadamy się indywidualnie). Ważną przesłanką projektu jest pobudzanie wrażliwości poetyckiej i aktywności twórczej, konfrontacja twórczości poetyckiej oraz wspieranie i promowanie młodych talentów.

Są to przede wszystkim warsztaty poetyckie dla dzieci i młodzieży w wieku 10-16 lat z terenu powiatu śremskiego, a prowadzone przez znaną poetkę śremską panią Ninę Szmyt. W tych comiesięcznych spotkaniach uczestniczy około 15 młodych twórców. Jesienią planowane jest zorganizowanie Konkursu Jednego Wiersza, dwóch spotkań z poetami śremskimi Adamem Lewandowskim i Zbigniewem Gordziejem oraz spotkania z młodymi twórcami - uczniami starszych klas LO i studentami. Ważnym wydarzeniem naszego projektu będzie wydanie tomiku wierszy zawierającego utwory poetyckie powstałe podczas warsztatów, a także wiersze nagrodzone w ogłoszonym wcześniej konkursie poetyckim. Projekt POETYCKA PRZYSTAŃ zakłada również współpracę z zaprzyjaźnioną Miejską Biblioteką w Rożnowie pod Radhostem w Czechach.

Ewa Urbanowicz

PORANKI MALUCHA

Nietypowa i systematyczna praca z najmłodszymi czytelnikami podczas "Poranków malucha" prowadzona przez Elżbietę Urbanek i Magdę Karasiak w Filii nr 1 (Jeziorany) Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego w Śremie, spotkała się z zainteresowaniem Radia Merkury. Redaktora Rafała Regulskiego zainteresowały spotkania w bibliotece z dziećmi, które nie umieją jeszcze czytać. W nagrywanej dla radia audycji "Oczy w słup" dziennikarz starał się odnaleźć sens pracy bibliotekarskiej z maluchami w wieku od półtora roku do trzech lat. Wypowiedzi rodziców, w pełni chyba, przekonały redaktora o tym, że organizowane co tydzień spotkania z korzyścią tylko wpływają na ich pociechy, które "przychodząc" do biblioteki stają się śmielsze, potrafią współdziałać w grupie, uczą się społecznych zachowań, a częsty kontakt z książką wykształca dalszą potrzebę obcowania ze słowem pisanym i biblioteką.

Praca z najmłodszymi czytelnikami w bibliotece prowadzona jest w dwóch grupach wiekowych; podczas wspomnianych "Poranków malucha" i zespole "Szukam przyjaciela w książkach", w którym uczestniczą dzieci przedszkolne i nauczania początkowego. Na zakończenie cyklu spotkań, 8 czerwca, wszyscy uczestnicy spotkań na pamiątkę otrzymali okolicznościowe koszulki z logo biblioteki i herbem miasta oraz napisem "SZUKAM PRZYJACIELA W KSIĄŻKACH W BIBLIOTECIE W ŚREMIE" ufundowane przez Pion Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miejskiego w Śremie. Zajęcia wznowione będą we wrześniu.

Jerzy Kondras

W ŚWIECIE WIERSZY JANA BRZECZHWY

Twórczość Jana Brzechwy cieszy się wśród dzieci niesłabnącym powodzeniem. Dowodem tego jest między innymi duża liczba uczestników konkursu plastycznego pt. "W świecie wierszy Jana Brzechwy" zorganizowanego przez oddział dla dzieci i młodzieży Biblioteki Publicznej w Śremie. W konkursie wzięło udział 186 przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych powiatu śremskiego. Na konkurs można było zgłosić tylko jedną indywidualną pracę ilustrującą dowolnie wybrany wiersz Jana Brzechwy. Jury konkursu zdecydowało nie przyznawać miejsc lecz nagrodzić dyplomami i książkami 45 najsłabszych prac. Na otwarcie pokonkursowej wystawy, która znalazła się w programie obchodów Dni Śremu, stawili się prawie wszyscy nagrodzeni w towarzystwie rodziców i opiekunów.

Ewa Urbanowicz

WITAMY W ŚWIECIE KSIĄŻEK

W dniach 17 i 24 maja w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. Heliodora Święckiego w Śremie odbyły się uroczystości pasowania na czytelników pod hasłem "Witamy w świecie książek". W bibliotece powitani zostali wychowawcy i uczniowie klasy integracyjnej ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Śremie oraz pierwszoklasiści ze Szkoły Podstawowej w Wyrzece. W spotkaniu wzięła udział również nasza najlepsza czytelniczka, 6-letnia Patrycja Koralewska, wypożyczająca rekordowe ilości książek, które czyta jej głośno mama.

Nowi czytelnicy przedstawili krótki program artystyczny, który składał się z wierszy i wesołych piosenek o książkach, podróżach i bibliotece. Następnie uczniowie wsłuchali się w prośby książki i złożyli przyrzeczenie ich przestrzegania. Każde dziecko zostało "pasowane" na czytelnika i otrzymało pamiątkowy dyplom.

Ewa Urbanowicz



Wycieczka do Berlina, w Muzeum Pergamon



Witamy w świecie książek - Pasowanie na czytelnika



Poetycka przystań - warsztaty poetyckie z poetką Niną Szmyt



W świecie wierszy Jana Brzechwy - Laureaci konkursu



Urszula Ciesielska
pedagog muzyczny

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938,
e-mail: muzeum@srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28 41 208.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

R I C H A R D S O B O T K A



Valašská bílá výšivka

2006





zabytkowy grzejnik w budynku

MUZEUM ŚREMSKIEGO